

KONKRETY

nr 45

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK III (NR 130) 8 LISTOPADA 1974 R. CENA 2 ZŁOTE

LISTY

„Gaz na receptę?”

Kiedys w Złotoryi funkcjonowała stara koksowa gazownia przy ulicy Legnickiej, wprawdzie niezbyt wydajna, ale gaz zawsze był. Może być, że obecnie jest więcej użytkowników, ale to wcale nie znaczy, że jeżeli jest ich więcej to należy ich gorzej traktować. Zawarcie umowy o dostawę gazu zobowiązuje przecież obydwie strony.

Mieszkańcy osiedla Reymonta w Złotoryi, a do nich i ja należę, mają kłopoty z dopływem i ciśnieniem gazu. Praktycznie dostawa gazu jest tak minimalna, że piecyk gazowy w łazience nie chce się zapalić, a co dopiero grzać wodę. Kąpiel można ewentualnie zrobić w godzinach nocnych prócz piątków i sobót, bo w te dni, a raczej noc, kąpią się wszyscy.

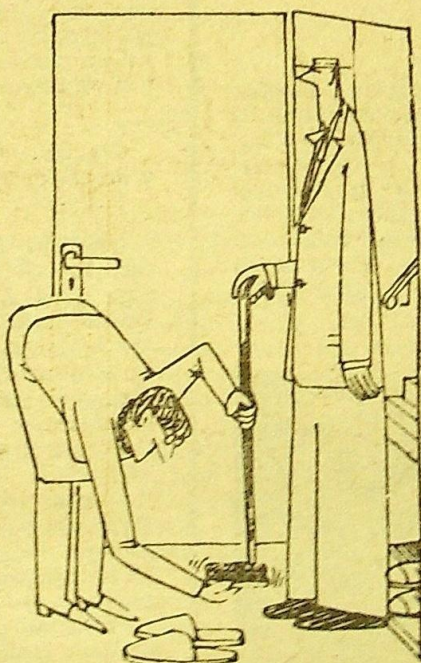
Przez cały dzień na kuchni gazowej jest bardzo trudno ugotować coś. Trzeba celowo „wskakiwać” pomiędzy „szczyty” śniadaniowy, obiadowy i kolacyjny. Niedziela i dni świąteczne są męką. Gaz co chwilę gaśnie i nie można nic ugotować. O pieczeniu ciasta w piekarniku nie ma mowy.

Doprowadziłem ciepłą wodę do kuchni, chcąc w ten sposób ułatwić pracę w kuchni, niestety... nawet zmywanie naczyń byłoby możliwe dopiero po 23.00, kiedy większość mieszkańców Złotoryi śpi. Dopiero wtedy ciśnienie gazu jest normalne i pozwala na użycie pieca gazowego.

Szanowna Redakcja — to nie jest chwilowy brak, to nie jest żadna sprawa awaryjna, to jest jawne lekceważenie obowiązków wynikających z zawartej przez gazownię umowy.

Tyle się ostatnio mówi o zmianie stylu pracy, o lepszych usługach dla ludności, o lepszej i większej wydajności o... „DORO” — chyba złotoryjska gazownia nie o tym wie.

Nazwisko i adres
znane redakcji



Marlana Milwiw i Bolesław Abart w „Amerykańskim ideale” Edwarda Albee'go.
Fot. Jan Bortkiewicz.

• BŁĄDZIMY WŚRÓD PYTAŃ - strona 6

MIEJSCE kobiety jest w domu... — twierdzili nasi dziadkowie ze zgrozą patrząc na emancypantki. Nasi ojcowie pracę zawodową kobiet traktowali jako zło konieczne. Dzisiaj czynne zawodowo kobiety są zjawiskiem normalnym. W Polsce — jak wynika z danych GUS — blisko pięć milionów. Oznacza to, że kobiety stanowią prawie połowę wszystkich zatrudnionych. Masowy udział kobiet w gospodarce narodowej i coraz wyższy poziom ich kwalifikacji sprawił, że tzw. problematyka kobieca wydzielana dawniej jako odrębna, specyficzna i — co tu ukrywać — często marginesowa, nabrała dzisiaj rangi ogólnospołecznej. Najlepszym tego dowodem są uchwały VI Zjazdu PZPR i postanowienia I Konferencji Partyjnej w sposób

zintegrowany traktujące problemy kobiet oraz współczesnej rodziny. Stworzyło to sprzyjający klimat do wzmożonej aktywności we wszystkich ogniwach Ligi Kobiet. Aktywności, która ma na celu przede wszystkim dalszą poprawę warunków życia i pracy kobiet, a tym samym i ich rodzin...

→ strona 4

SZKOŁA ŻYCIA

KONTAKTY

BOLESŁAWIEC

Technikum Górniczego Rud otrzymało przyznane przez ZG LOK złotą odznakę „Zasłużony Działacz LOK”.

Wojewódzki Szpital Chorób Układu Nerwowego jest gospodarzem ogólnopolskiej konferencji metodycznej nauczycieli Studium Medycznych wydziałów pielęgniarstwa psychiatrycznego.

Obchody 57 rocznicy Rewolucji Październikowej i 30-lecia TPPR zapoczątkowano uroczystą akademią w Bolesławieckim Ośrodku Kultury.

JAWOR

Kierunki perspektywicznego rozwoju powiatu do roku 1985 stanowiły temat plenum KP partii. W obradach uczestniczył sekretarz KW PZPR Janusz Owczarek. Założenia programu zaprezentował naczelnik powiatu Jan Wilowski. Po uwzględnieniu postulatów i uwag wysuniętych na plenum program zatwierdzi sesja PRN.

Na plenum I sekretarz KP partii Ireneusz Korzeniewski zwrócił się z prośbą o zwolnienie go z zajmowanego stanowiska ze względu na przejście do innej pracy. Nowym I sekretarzem wybranym przez plenum został Eugeniusz Barczyński, absolwent wyższej szkoły partyjnej w Moskwie, przed studiami pełnił on m.in. funkcję I sekretarza KP PZPR w Sycowie.

Rolnicy ze wsi Niedaszów i Zimnik utworzyli rolniczą spółdzielnię produkcyjną.

GŁOGÓW

Podczas wojewódzkiej inauguracji nowego roku kulturalno-oświatowego w Zielonej Górze Weronika Nowicka, nauczycielka PSM I stopnia w Głogowie, otrzymała Złoty Krzyż Zasługi.

Ostatnia sesja PRN w Głogowie, która obradowała 31 października, poświęcona była ocenie uchwały PRN z 17. XI. 1972 r. w sprawie dalszej poprawy warunków pracy i wypoczynku załóg.

Chór Liceum Ogólnokształcącego z Głogowa brał udział w festiwalu chórów szkolnych w Schwedt w okręgu frankfurckim. Publiczność zgłaszała gorące przyjęcie młodym wykonawcom i prowadzącemu zespół Władysławowi Binczarskiemu.

LEGNICA

W dowództwie Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckich odbyła się uroczysta akademii z okazji 57 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Życzenia i pozdrowienia od społeczeństwa Dolnego Śląska przekazali obecni na uroczystości sekretarz KW PZPR Janusz Owczarek, wicewojewoda wrocławski Józef Floreczak oraz zastępca dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego gen. bryg. Mieczysław Mazur. Władze legnickie reprezentowali I sekretarz KP partii Marian Kot i naczelnik miasta i powiatu Edward Wróbel.

Bogaty program obchodów rocznicy Wielkiego Października w Legnicy wypełniły m. in.

uroczystość składania wieńców pod Pomnikiem Wdzięczności i na omentarzu żołnierzy Armii Radzieckiej, uroczysty koncert w Teatrze Miejskim i występ zespołu pieśni i tańca PGWAR dla społeczeństwa ziemi legnickiej.

W Miłkowicach odbyła się uroczystość przekazania do eksploatacji wybudowanej czynem społecznym przez kolejarzy miejscowego węzła nowej stacji paliw. Wartość prac szacuje się na blisko 280 tys. zł. Największym zaangażowaniem przy realizacji przedsięwzięcia wykazali się K. Smulczyk, Z. Wiater, T. Polański, T. Tekera, Z. Piwowarczyk.

Otwarcia obiektu dokonał zastępca dyrektora DOKP we Wrocławiu T. Pustelnik.

LUBIN

Załoga Zakładu Remontowo-Montażowego KGHM zameldowała o wykonaniu w dniu 28 października 1974 zadań planu pięcioletniego. W latach 1971-74 wartość wykonanych robót inwestycyjnych wyniosła 264 miliony zł, a robót remontowych — 442 miliony zł. Były to nie tylko zadania na rzecz kopalni i hut, ale również na potrzeby miast zagłębia miedziowego.

Na mocy porozumienia wrocławskiej dyrekcji „Miastoprojektu” i Urzędu Powiatowego w Lubinie dotychczasowa pracownia projektowa w Lubinie zostanie przekształcona w samodzielny oddział „Miastoprojektu”. Otwarcie oddziału ma nastąpić na początku kwietnia 1975.

NOWA SÓL

30 października plenum KW partii w Zielonej Górze analizowało wykorzystanie majątku trwałego w przemyśle, budownictwie i transporcie. Obrady poprzedziły konsultacyjne zebrania w zakładach pracy, m.in. w nowosolskim „Dozamecie” i glogowskiej „Famabie”.

Trwałe sukcesy

W 1947 roku powstało Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Poniżej przytaczamy nieco statystycznych informacji z jego trwałego dorobku.

W okresie między VIII a IX Zjazdem TPPR liczba podstawowych ogniw Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zwiększyła się o 1 640. W sumie działa 56 570 ogniw TPPR we wszystkich środowiskach. Najliczniejszą, najbardziej dynamicznie pracującą jest organizacja katowicka zrzeszająca prawie 700 tys. członków.

W 1970 roku za pośrednictwem TPPR wyjechały do ZSRR 3 „Pociągi Przyjaźni” i 8 grup wycieczkowych. W roku 1974 TPPR zorganizowało 40 „Pociągów Przyjaźni” i 20 grup.

Z inicjatywy wiejskiej spółdzielczości, wspólnie z TPPR, ZSMW i ludowymi zespołami sportowymi, od 16 lat organizowany jest rokrocznie w woj. kieleckim i rzeszowskim wyścig teniski o Memoriał płk. Skopenki. Wyścig ten stał się imprezą międzynarodową o dużym znaczeniu sportowym i politycznym.

Najcenniejszą wartością Konkursu i Festiwalu Piosenki Radzieckiej jest masowy udział tysięcy uczestników w eliminacjach środowiskowych, miejskich, powiatowych i wojewódzkich. W latach 1970—1974 w Konkursie Piosenki Radzieckiej wzięło udział około 600 tys. osób. Odbyło się kilkanaście tysięcy spotkań z piosenką radziecką we wszystkich środowiskach.

W roku 1970, z inicjatywy aktywistów TPPR, przeprowadzona została po raz pierwszy Olimpiada Języka Rosyjskiego, uzyskując zarządzeniem ministra oświaty i wychowania uprawnienia olimpiady przedmiotowej. Od tego czasu zorganizowano 5 olimpiad, w których wzięło udział ponad 77 tys. uczestników, z czego ok. 500 uczestniczyło w finałach. Laureaci olimpiad wojewódzkich uzyskali prawo wstępu bez egzaminu na uniwersyteckie studia filologii rosyjskiej i w wyższych szkołach pedagogicznych.

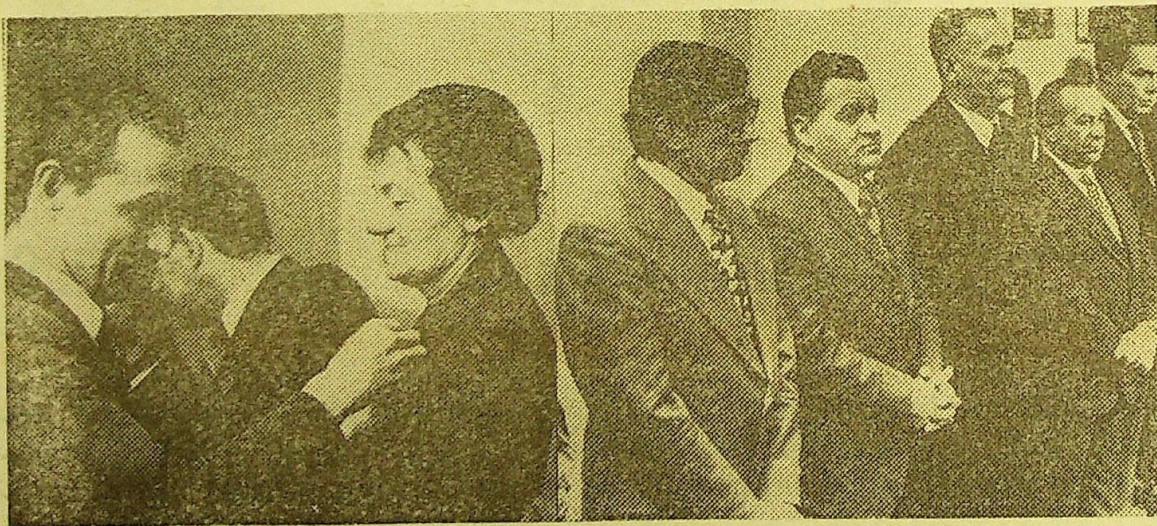
Głogów. W powiecie działa 126 kół — 53 w mieście, 31 na wsi i 42 w szkołach.

Legnica. Powiatowa organizacja skupia blisko 18 tys. członków. Najlepsze koła pracują przy ZM „Legmet”, „Elpo” i Weźle PKP. Wśród szkół wyróżnia się Technikum Samochodowe. 29 grudnia 1973 Zarząd Powiatowy jako pierwszy na Dolnym Śląsku otrzymał sztandar ufundowany przez miejscowe zakłady pracy.

Łódź. Ostatnie lata przynoszą wiele cennych inicjatyw. Wyliczmy najważniejsze — współorganizowanie tradycyjnych już wyjazdów przodujących ludzi pracy zagłębia miedziowego do Związku Radzieckiego (Leningrad, Moskwa, Zaporozże). Urządzenie stałych Dni Kultury Krajów Socjalistycznych. W najbliższych planach IV Dni, w r. 1975, dekada kultury i nauki radzieckiej oraz sesja popularnonaukowa o udziale i zastosowaniu zdobyczy radzieckiej myśli technicznej w zagłębiu miedziowym.

W ramach współpracy z okręgiem zaproszono otwarto w DKZM 7 listopada 1974 wystawę tamtejszych plastyków.

Złotoryja. Różnorodne formy pracy z młodzieżą wysuwają się na czoło działalności powiatowej organizacji. Konkursy poezji radzieckiej, plastyczne a także stałe kontakty z pionierami i komsomolcami to najważniejsze punkty realizowanego programu.



We wrocławskim Klubie Dziennikarza odbyła się 6 listopada uroczystość wręczenia wysokich odznaczeń państwowych dziennikarzom dolnośląskim. Aktu dekoracji dokonali sekretarz KW PZPR, przewodniczący Rady Narodowej m. Wrocławia Janusz Siezieniewski i I wiceprezes ZG RSW „Książka-Prasa-Ruch” Wiesław Bek.

Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Henryk Jonek („Gazeta Robotnicza”), Ryszard Pollak („Konkrety”), Witold Stankiewicz („Wiadomości”), Krystyna Tyszkowska („Gazeta Robotnicza”). Srebrne Krzyże Zasługi wręczono: Romualdowi Naderowi („Wiadomości”) i Krystynie Nawrockiej (WAG), 10 osób otrzymało Medale 30-lecia. Fot. Tadeusz Drankowski



Redaguje zespół w składzie Zygmunt Łuszcz, Stanisław Matecki, Jan Mazur, Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne), Stanisław Pelczar, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowiak (fotoreporter), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji). Adres redakcji 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefony: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicysta i administracja — 42-370.

Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wrocław, ul. Podwale 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów niezamówionych. Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży lub zamiany mieszkań itp., przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241-46).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumerate na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe, oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”.

Pozostałe — m.in. na zagranicę lub w innych województwach w miejscowościach w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę na zagranicę przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6 103024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc.

P-5 Nr Indeks: 36479

M

IASTECZKO przeciętne — sporo podobnych na Dolnym Śląsku. W czasach industrializacji nie wygrało swego wielkiego losu. Chojnow. Barometrem „intensywności” życia tego typu miejscowości jest nie tylko ich przemysł, pozycja kulturalna, ale i szczególnie z nim związana sfera usług i handlu, tak ważna dla ludzi. W Chojnowie, ośrodku prawie dwunastotysięcznym, gdzie możliwość przyrównań do znacznie większych miast zagłębia jest znaczna, sfera ta drażliwa, obok mieszkań — temat dnia. Nie trzeba zbyt bystrości, by dostrzec, że monopolista na miejscowym rynku jest w zasadzie WSS „Społem”, filia oddziału w Złotoryi. GS spełnia rolę uzupełniającą.

W okresie pionierskim, tuż po zakończeniu wojny, „Społem” wzięło na swoje barki odpowiedzialność za zaopatrzenie ludności. Obecnie jest jednym z największych detalistów (trzecia część wszystkich obrotów) na Dolnym Śląsku. Struktura organizacyjna spółdzielni predysponuje ją nie tylko do określonych, statutowych zadań gospodarczych, ale i społeczno-wychowawczych. Dla wielu dolnośląskich miasteczek to bodaj najważniejszy organizator działalności kulturalnej, wypoczynkowej, podnoszenia kwalifikacji — dobra szkoła samorządności. Ten istotny nurt od wielu lat zajmuje poczesne miejsce w programach „Społem”, w postulatach aktywności społecznego organizatora. Duże znaczenie trzeba przypisać formom i efektom poczyniń WSS na rzecz mieszkańców miast, ludzi pracy, własnych członków. Ośrodki „Praktyczna Pani”, świetlice, kluby własne i międzysołdzielcze, międzyzakładowe domy kultury, współpraca z zakładami produkcyjnymi, instytucjami kulturalnymi, społeczno-politycznymi, akcje gospodarcze, wychowawcze, konkursy, szkolenia — malują pozytywny obraz działalności organizacji spożywców. Obraz to jednak ogólny, nie uwzględniający w szczególności tego, co oferuje „Społem” nie metropoliom, lecz właśnie ośrodkom niewielkim. Chojnow jest tu przykładem charakterystycznym — mimo sąsiedztwa wielkiego przemysłu, kariera jego nie różni się od losów podobnych mu miasteczek...

HANDLUJE się w Chojnowie tradycyjnie, jak przed wieloma laty. Sklepiki małe, powiskane w partery wiekowych posesji. Powierzchnie magazynowe, jeśli w ogóle są, ustępują zdecydowanie wielkością lokalom handlowym. Towar poukładany, gdzie tylko się da, na stosach, w pudłach, poupychany na półkach. Obsługa placówek niewielka, bo ludzi brakuje, a nadto — gdzie by się tu pomieścić? Ciasnota w sklepach spożywczych, przemysłowych czy odzieżowych nie sprzyja dobremu warunkom pracy, estetyce wnętrza, właściwej reklamie. Od szeregu lat WSS „Społem” niewiele w Chojnowie zbudowało. Wszystkie obecne sklepy ułożono w pomieszczeniach adaptowanych. Nieskoro spółdzielcom do otwierania nowych placówek — budowa niewielkiego pawilonu przy ul. Dzierżyńskiego trwa już trzeci rok. A ludzie narzekają, interweniują, piszą skargi i zażalenia. Mało to dotąd pomogło. W dalszym ciągu mieszkańcy odległego osiedla drepczą w pobliże rynku, stoją w kolejkach. (Jeśli nie stoi się z powodu opóźnienia dostawy, zwłaszcza w branży spożywczej, to stoi się za delikatesem, który pojawia się od wielkiego dzwonu.)

Właśnie! Kwestia zaopatrzenia. Jeśli okoliczne wsie, Ignące ku miastu, gotowe są poprzestać na ofertach tu-tejszego handlu, chojnowanie częściej udają się po zakupy do Lubina, Legnicy czy Bolesławca. Towarów podstawowych nie brakuje, jak



Fot. Krzysztof Raczkowiak

W KOLEJCE POTRZEB NA SZARYM KOŃCU

STANISŁAW MAŁECKI

zapewniają handlowcy, ale co poza tym?

Ocena dokonana przez naczelnika miasta, Kazimierza Jędrzejczyka oraz sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR, Stanisława Wiszniewskiego, jest jednoznaczna: zaopatrzenie sklepów chojnowskich nie jest zadowalające. Nie zawsze to wina WSS „Społem” — najczęściej barierą nie do przebycia jest „zielona strefa”, do której miasto zaliczono. Nie wzięto wszak pod uwagę faktu zatrudnienia połowy mieszkańców w przemyśle. Podstawowych asortymentów nie brakuje, ale przecież wymagania ludzi rosną. Towary atrakcyjne są tutaj rarytasem — omijają dostawy poszukiwanych wzorów koszul, ubrań męskich, odzieży, konfekcji damskiej. Półki sklepowe zalegają towary niechodliwe (wysoki wskaźnik w województwie). „Jesteście okragiem zielonym, nie możecie wiele dostać” — powtarzają hurtownicy. Chojnowianie marzyć tylko mogą o towarach słanych do Lubina czy Legnicy, nawet z pominięciem hurtu wojewódzkiego. Rodzi to kompleksy, poczucie krzywdy, minimalizuje aktywność. Wyjścia z pozycji małomiasteczkowego kopciuszka w sferze handlu, nie widzą również władze oddziału WSS w Złotoryi: Placówki nasze zaopatrywane są przez WPHS, czym dysponuje hurtownia — to otrzymujemy. Niestety, jesteśmy „zieloną strefą” — towar atrakcyjny kierowany jest do ośrodków priorytetowych, my zostajemy na uboczu. Tego nie prześcikamy.

A co daje WSS „Społem” swoim członkom, mieszkańcom miasta w ramach bogatego programu działalności społeczno-wychowawczej? Duże ośrodki miejskie mają społeczeńskie kluby, domy kultury, amatorskie zespoły artystyczne, różnorodne formy szkoleń, kursów, konkursów. A Chojnow? Liczące około dwu tysięcy członków WSS (szósta część mieszkańców) miasto, posiada jedną pla-

cówkę, jaką jest gnieźdzący się na niewielkiej powierzchni, ośrodek „Praktyczna Pani”. Tutaj od niedawna odbywają się cotygodniowe pokazy racjonalnego żywienia, obsługi zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego, fryzjerskie, pokazy nowości rynkowych. Wstęp dla wszystkich chętnych gospodyń, co i tak jest utopią przy szczupłości salki. Oprócz owych pokazów, dziesięciu (statutowych) procentów zniżki przy korzystaniu z usług społeczeńskich placówek, prowadzonych od niedawna zajęć plastycznych dla grupki dzieci — spółdzielnia nie oferuje swoim chojnowskim członkom nic więcej. Ani rozrywek, ani klubu, zespołu amatorskiego czy choćby nawet okazjonalnej imprezy towarzyskiej. Jeśli coś się urządza (a rzadko) to w odległym o kilkanaście kilometrów macierzystym oddziale złotoryjskim. Tam wygodniej, bo i zarząd na miejscu, i władze, i organizować łatwiej. Czy łatwiej?

Chojnow nie jest w swoim „półletargu” osamotniony — sporo takich ośrodków, gdzie WSS ogranicza się jedynie do zagwarantowania minimum handlowo-usługowego. Ciekawsze formy „drugiego nurtu” działalności pozostawia większym miastom — Legnicy, Świdnicy, Kłodzku, Wałbrzychowi, Jeleniej Górze, itp.

Dlaczego tak się dzieje, że małe miasteczka ustawia się w kolejce potrzeb na szarym końcu? Czy zawsze to wina tamtejszych działaczy, braku zaradności? A może zależy to tylko od decyzji i pomocy wojewódzkich lub oddziałowych władz społeczeńskich?

ŁUDZIE I KONKRETY



Niejeden już raz spotykaliśmy się przy redakcyjnym stole „Konkretów” i dyskutowaliśmy na temat rozwoju zagłębia miedziowego. Wiele z tych dyskusji publikowaliśmy na łamach naszego tygodnika. Teraz, po raz pierwszy w historii pisma, chcemy dyskusję rozszerzyć.

Lubin—80

tak brzmi tytuł roboczy tego forum.

Odbędzie się z inicjatywy klubu „Żuraw” i redakcji „Konkretów”

12 listopada
o godz. 18.00

w lubińskim klubie „Żuraw”.

W dyskusji udział wezmą:
ROMUALD SOROKO — naczelnik powiatu lubińskiego;

MIROSŁAW GANDZIARSKI — kierownik Pracowni Urbanistycznej w Lubinie;

RYSZARD POLLAK — redaktor naczelny tygodnika „Konkrety”;

STANISŁAW PELCZAR — dziennikarz tygodnika „Konkrety”

oraz

MIESZKAŃCY LUBINA; NA-SI CZYTELNICY; WSZYSCY ZAINTERESOWANI WIZJĄ LUBINA 1980.

Wspólnie szukać będziemy odpowiedzi na pytania:

Co robić, aby Lubin rozwijał się jeszcze szybciej i harmonijnie?

Jak powinno wyglądać to miasto za sześć lat?

Czy zrobiliśmy i czy robimy wszystko, aby ufnie patrzeć w przyszłość?

Co można załatwić już dzisiaj nie czekając na rok 1980?

Na wszystkie frapujące nas pytania spróbujemy sobie odpowiedzieć

12 listopada o godz. 18.00

w czasie FORUM „KONKRETÓW”, które odbędzie się w lubińskim klubie „ŻURAW”.

Zapraszamy!

LUDZIE I KONKRETY

(Dalszy ciąg ze str. 1)

NIEWIELKI, ciemny pokój w legnickich „śledziówkach”. Biurko, szafa, dwa fotele, kilka krzeseł. Ot, zwykłe biuro... A jednak mimo pozornej zwyczajności ten urząd nie jest zwyczajny. Przecież właśnie tutaj, niemal codziennie, rozwiązuje się najtrudniejsze ludzkie problemy. Przecież właśnie tutaj, w każde wtorkowe popołudnie wyszeptywane są najboleśniejsze tajemnice, rodzinne troski, rodzinne tragedie, których za nic w świecie nie powierzy się nikomu innemu...

Już od siedmiu lat przy Miejskim Zarządzie Ligi Kobiet działa poradnia prawno-społeczna. W praktyce te siedem lat oznacza tysiące godzin wykradzonych przede wszystkim z czasu poświęconego na własny wypoczynek. Przez cztery lata rezygnowała z tego czasu na rzecz społecznej pracy mgr TERESA SROCYŃSKA – sędzia Sądu Powiatowego. Od trzech lat czyni to mgr HALINA LAMBACH z Prokuratury Powiatowej... Najlepszym miernikiem działalności poradni i potrzeby jej istnienia jest utworzenie w ostatnich kilku dniach drugiej takiej placówki (przy ADM nr 3). Na pewno należą się za to Lidze Kobiet i jej działaczkom słowa uznania. Z drugiej jednak strony budzi to smutne refleksje. Świadczy bowiem jednocześnie o nawarstwianiu się problemów we współczesnej rodzinie. Do poradni zgłaszają się przecież najczęściej maltretowane, obciążone dziećmi kobiety. Często – pozbawione środków do życia. Ostatnio zwłaszcza przychodzi wiele młodych, samotnych kobiet spodziewających się dziecka, których wyrzekła się rodzina. Błagają o jakikolwiek dach nad głową, o pracę. Liga Kobiet jest dla nich ostatnią deską ratunku. I okazuje się, że kobieca organizacja nie zawodzi zaufania. Nie zawodzi dzięki sojusznikom takim jak władze miasta. Wydział Zdrowia, Wydział Zatrudnienia, PKPS, Spółdzielnia Mieszkaniowa...

Myliłby się ten, kto sądziłby, że działalność kobiecej organizacji oparta jest wyłącznie na udzielaniu pomocy prawnej. Od wielu lat Miejski Zarząd Ligi Kobiet włącza się aktywnie w każdą dziedzinę życia społeczeństwa Legnicy. Nic zresztą dziwnego. Ponad połowę mieszkańców miasta stanowią kobiety. Nie można więc oddzielić problemów ich życia,

ich pracy od problemów nurtujących całą Legnicę. Szczególnie duże pole do popisu daje obecnie działalność samorządna w miejscu zamieszkania. I słusznie. Tam bowiem rozstrzygają się istotne dla życia rodziny sprawy: szkoły, przedszkola, żłobki, handel, usługi. Przede wszystkim więc zagospodarowuje się tereny osiedli, sadzi krzewy, drzewa. I znów: mówi się łatwo: porządkuje, zagospodarowuje, a wszystko robią przecież kobiety w czynie społecznym. Kobiety, które na ogół mają dwa etaty: pracę zawodową i dom. Jak twierdzi sekretarz MZ Ligi Kobiet w Legnicy – GENOWEFA BRUNENGRABER, mówienie tylko o dwu etatach, to niemal przeżytek. Wiele legniczerek ma bowiem nie tylko dwa etaty, ale i na dodatek – pracę społeczną... A że nie są to puste słowa najlepiej świadczy przy-

niazycji kobiecej. Organizuje się więc najróżniejsze kursy: racjonalnego żywienia, dziewiarstwa, krawiectwa, maszynopisania, stenografii. Na każdym zebraniu koła Ligi Kobiet urządzane są prelekcje, pokazy, które mogą pomóc w pracy, życiu – zawodowym i rodzinnym. Skoro już o pomocy mowa – bardzo wiele uwagi przykładana się do zaopatrzenia sklepów. Czasem są to drobiazgi, jakże jednak ułatwiające życie. Choćby postulat wprowadzenia do sklepów paczkowanych, mytych jarzyn. Zakłinali się handlowcy na wszystkie świętości, że rzecz nie do przeprowadzenia, że nie ma mowy... No i co? I od jakiegoś czasu można kupić w legnickich sklepach porcję ładnie zapakowanych i czystych jarzyn...

Jak wynika z danych Zarządu Wo-

SZKOŁA ŻYCIA

ANNA BORSKA



Przede wszystkim zagospodarowuje się tereny osiedli – żeby było zielono i czysto, żeby miały się gdzie bawić dzieci...

Fot. Krzysztof Raczkowiak

kład koła Ligi Kobiet przy ADM nr 9, którego społeczne czyny przeliczane na złotówki wyniosły ledwie w jednym roku aż 179 tysięcy...

Zdobywanie maksimum kwalifikacji – oto następny cel legnickiej orga-

nowódzkiego legnicka Liga Kobiet należy do ścisłej czołówki w województwie wrocławskim. Chodzi tu rzecz jasna nie tylko o liczebność (prawie 2 500 członkiń LK – dla porównania: Bolestawiec 890, Jawor 907, Złotoryja 948, Lubin 1 843), choć i ta nie jest bez znaczenia, ale o wszechstronność oddziaływania. Zawdzięczać ją bez wątpienia należy między innymi przewodniczącej Miejskiego Zarządu – JANINIE MROCZKIEWICZ – radnej Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych, MARCIE ZYWERT – kierowniczce MUR, JANINIE TARKOWSKIEJ – wiceprzewodniczącej Miejskiego Zarządu LK, EWIE FURMAN, LIDII PIETKIEWICZ, ANNIE TURAJSKIEJ...

W tych dniach na osiedlu Kopernika rozpocznie swą działalność pierwsza w Legnicy tzw. szkoła życia. Już nazwa mówi za siebie. Będzie tam wszystko: żywienie, higiena, robótki ręczne (w tym tak modne obecnie szydełkowanie) krawiectwo, pielęgnacja niemowląt i tak dalej, i tak dalej. Jeszcze jedna godna naśladowania inicjatywa Ligi Kobiet, poparta finansowo przez Towarzystwo Wiedzy Powszechnej.

Szkoła życia... Jak żyć najlepiej, najuczciwiej, najpełniej... Jak żyć w społeczeństwie i dla społeczeństwa... Nauczyć życia – oto cel całej działalności kobiecej organizacji w Legnicy.

LISTY

„Dobrze, ale nie najlepiej”

Nawiązując do artykułu pt. „Dobrze, ale nie najlepiej”, zamieszczonego w numerze 36 „Konkretów”. Urząd Miasta i Powiatu w Legnicy potwierdza w całej rozciągłości zawartą w nim ocenę stanu aktualnego usług bytowych na terenie miasta i powiatu Legnica.

Mimo wysokiej oceny działalności usługowej na naszym terenie, dokonanej przez sesję Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu, z materiałów której wynika, że miasto i powiat legnicki zajmują II lokatę w województwie w świadczeniu usług dla ludności, nie zadowala to jednak władz naszego terenu. Wskaźnik wartości usług na 1 mieszkańca jest podstawowym miernikiem rozwoju tej działalności. Perspektywnie planuje się wzrost tej wartości z 969,6 zł w roku 1973 do 3124,5 zł w roku 1990. Najwyższy przyrost planuje się w zakresie branży budowlanej i instalatorskiej, który wynosić będzie 1097,5 zł, motoryzacyjnej – 155,6 zł, naprawy sprzętu gospodarstwa domowego – 82,3 zł, pralniczej – 25,4 zł, odzieżowo-włókienniczej – 250,6 zł i napraw radiowo-telewizyjnych – 114,3 zł.

W dziedzinie rozwoju bazy materialnej usług planuje się główny ciężar inwestycji ulokować w powstającym osiedlu Kopernika. Do roku 1990 powstanie tam między innymi pięć zakładów fryzjerskich, salon usług krawieckich, pawilon usług technicznych, zakład usług radiowo-telewizyjnych oraz inne. Ponadto planuje się do roku 1980 budowę pralni chemicznej kosztem około 40 mln złotych i budowę domu usług bytowych spółdzielczości pracy. Na terenie powiatu w każdej wsi gminnej usytuowane będą pawilony usług bytowych o powierzchni 302 m kw. każdy.

Niezbędne będzie również poczynienie starań o budowę bazy TOS, gdyż dynamiczny rozwój komunikacji stwarza ogromne potrzeby w tym zakresie. Rosnące stałe potrzeby społeczeństwa na usługi są centralnym punktem zainteresowania władz administracyjnych naszego miasta, dlatego też wyrażamy wdzięczność Redakcji Waszego Tygodnika za zwracanie uwagi na braki występujące w tej dziedzinie.

z up. naczelnika
inż. Marianna Klimczak
kierownik wydziału

Rozkład jazdy

Jestem uczennicą II klasy LO w Polkowicach. Gdy zaczęłam chodzić do tej szkoły od nas, z Chocianowa był dobry dojazd. Jesienią 1973 nastąpiła zmiana rozkładu jazdy i szczerze mówiąc, straciłam ochotę dojeżdżania do szkoły. Proszę zrozumieć. Rano wyjeżdżam o 5,30. Jestem już o 6,00 w Polkowicach i czekam na lekcje 2 godziny. W podobnej jak ja sytuacji jest 15 a może więcej osób. Bardzo więc proszę o dodatkowy autobus do Polkowic, lecz na miejsce autobusu o godzinie 5,30 lub 4,40, którymi dojeżdża ledwie kilka osób. Naprawdę autobus o godzinie 7,00 jest bardzo potrzebny dla nas uczniów, a także dla ludzi dojeżdżających do pracy.

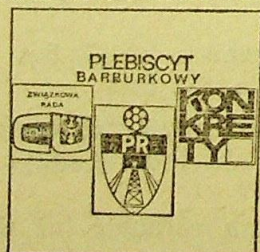
Jeszcze raz uprzejmie proszę o zrozumienie i odpowiedź, co mamy zrobić w takiej sytuacji, gdy nastąpi zima.

Anna Badzlikiewicz
ul. Zymierskiego 20/3
59-310 Chocianów

Zakaz sygnałów

Wydział Gospodarki Komunalnej, Przestrzennej, Ochrony Środowiska i Komunikacji zarządza wprowadzenie, począwszy od dnia 1 listopada 1974 r. zakazu używania sygnałów dźwiękowych przez kierujących pojazdami w granicach administracyjnych miasta Lubina.

Z up. naczelnika powiatu
mgr Bolesław Hochnowski
z-ca kierownika wydziału



KUPON PLEBISCYTOWY

(bierze udział w losowaniu nagród)

Głosuję na

Imię i nazwisko czytelnika

Adres

Dla Czytelników i Radiosłuchaczy, którzy w terminie przysłać wypełnione kupony plebiscytowe organizatorzy przygotowali następujące nagrody:
Związkowa Rada KGHM – 50 bonów książkowych po 50.- zł.;
Rozgłośnia Polskiego Radia – radioodbiornik tranzystorowy „Eltra” i 15 bonów książkowych po 50.- zł.;
Redakcja „Konkretów” opiekacz „Lawal”, 15 bonów książkowych po 50.- zł i cztery roczne prenumeraty tygodnika.
Ponadto cenne nagrody rzeczowe oczekują na zwycięzców plebiscytu.
Kolejny i ostatni kupon plebiscytowy zamieścimy w następującym numerze „Konkretów”.
Wypełniony i wycięty kupon prosimy przesłać na adres „Konkretów” – ul. Armii Czerwonej 4/4, 59-300 LUBIN.

ŻYCIORYSY ZWYCZAJNE

MACIEJ BIELECKI

PO DWÓCH godzinach lotu z Moskwy dochodzi do spotkania romantyki z rzeczywistością. Legenda twierdzi, że kilkakaset metrów niżej pod skrzydłami naszego ILA-8 wędrowały przed setkami lat hordy chana Batii. Przyszły zmęczone, uciekły przerażone, w którą by stronę nie strzelały z łuku strzały zakończone metalowymi czubkami i tak trafiały w rdzawą górę. Próbował potem wejść na nią baszkirski wódz Atacz, miał buty z żelaznym okuciem — został na górze na zawsze. Wreszcie, w ostatnim roku lat dwudziestych naszego wieku, zaczęła się epopeja setek namiotów zasypywanych stopowymi śnieżycami. Zamieszkali w nich ochotnicy, podjęli się na apel komsomolu stworzyć w tym pustkowiu metalurgiczne centrum pobliskiego Uralu, zbudować miasto. Sława wielkich pieców Magnitogorska przekroczyła wkrótce granicę ZSRR, stała się tematem dla poetów i pisarzy.

RZECZYWISTOŚCIĄ tamtych romantycznych dni jest obecnie zbliżająca się do samolotów ściana dymu. Kilka minut przed lądowaniem przestonia one słońce. Na płycie lotniska kilkanaście samolotów, kolorowe autobusy. W jednym z nich po moście nad rzeką Ural przekraczamy ponownie granicę Europy i Azji — centrum nowego miasta i lotnisko są już w Azji, kombinat jeszcze w Europie.

Pierwszy przejazd przez miasto, pierwsze wrażenia. Szerokie ulice nowo budowanych osiedli, nawierzchnie i torowiska świadczą o ruchu budowlanym. Kwartaly domów o charakterystycznej architekturze przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych gina coraz bardziej między bryłami nowoczesnych mieszkalnych wysokościowców. Jeszcze tu i tam dożywają swych ostatnich miesięcy zbudowane z grubych pali jednorodzinne domki. Na

samym brzegu Uralu, po azjatyckiej stronie, cementowy alegoryczny kształt namiotu-pałatki: pomnik miasta, które w sensie urbanistycznym nie istniało — było jedynie prowizoryczną, zbiorową sypialnią powstającego kombinatu.

Okolo kilometra na zachód sylwetka masywnej góry — Magnitki. Mówią tu: była góra wysoka, została jama głęboka. Koparki wybrały z niej okolo 500 mln ton rudy o wysokiej zawartości metalu. Zostało jeszcze ponad 60 mln ton.

— Nie martwimy się, są niedaleko nowe złoża. Zresztą pobędziecie u nas parę dni, to się w tym wszystkim zorientujecie — słyszymy od naszego przewodnika.

Rano otrzymujemy gazetę „Magnitogorskiej Raboczyj”. Na pierwszej stronie krótka informacja: „W dniu wczorajszym przybyła do Magnitogorska grupa zagranicznych korespondentów akredytowanych w ZSRR”. W kombinacie nie musi nas już nikt przedstawiać. Budowniczowie nazwali go kiedyś „stalowym sercem ojczyzny”. Do dziś określenie to nie straciło na swej aktualności. Magnitogorski kombinat, jeden z dwóch największych w świecie, dostarcza okolo 12 procent rocznej produkcji hutnictwa ZSRR. Na terytorium 52 km kwadratowych zlokalizowano 111 samodzielnych wydziałów i fabryk, wytwarzających rocznie 14,8 mln ton stali — a więc więcej niż całe polskie hutnictwo, 10,4 mln ton surówki i 11,4 mln ton wyrobów hutniczych. Kombinatu zatrudnia 62,5 tys. osób.

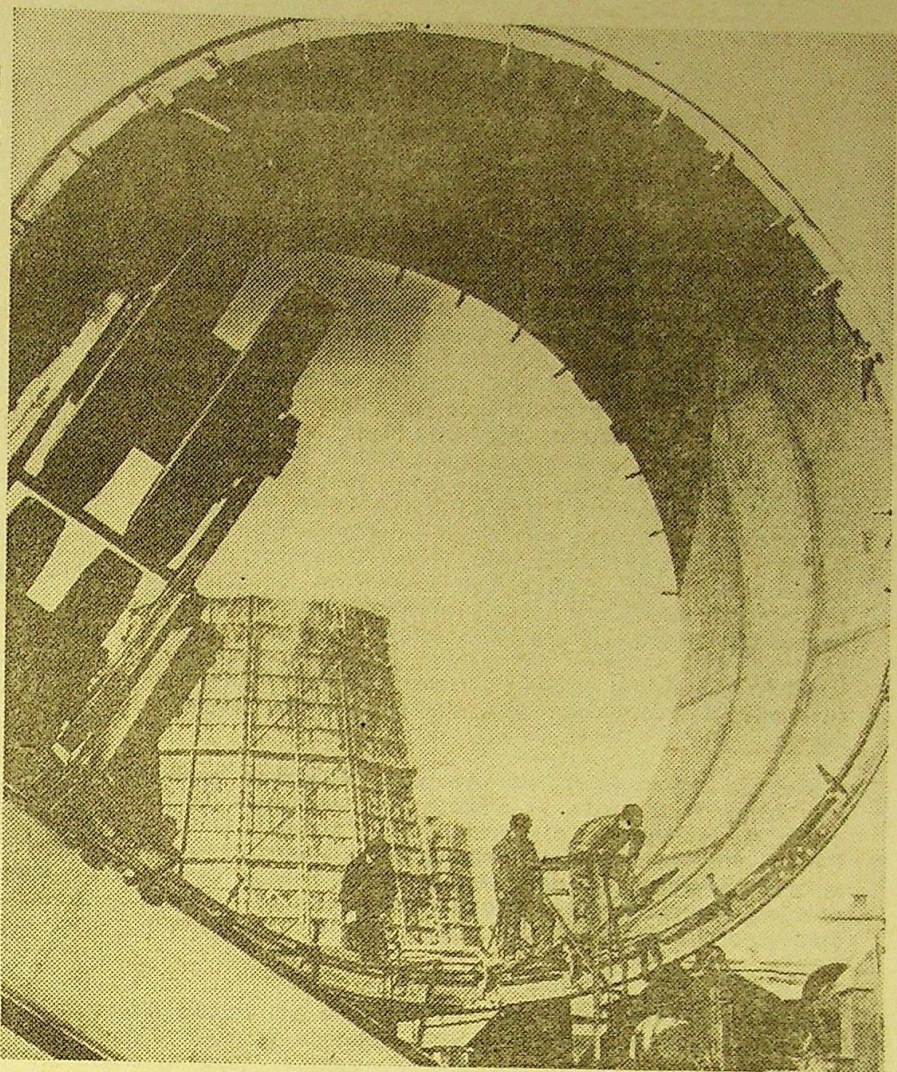
Trudno więc mówić, że zwiedzamy hutniczy kombinat. Oddano nam do dyspozycji na dwa dni hutnictwo średniego kraju nie tylko w europejskiej skali. Blisko 15 mln ton stali rocznie oznacza bowiem 8—9 miejsce na liście państw światowych producentów stali. Spacer raczej gigantyczny. Nie ma wśród nas inżynierów metalurgów zdolnych do wydawania technologicznych ocen. Jednakże każdy z naszego międzynarodowego grona „zaliczył” w swej dziennikarskiej karierze niejedno hutnicze zagłębie. Nawet najwięksi sceptycy z tej niezbyt profesjonalnie skłonnej do entuzjazmu grupy niejednokrotnie stwierdzają: Duża rzecz!

WTEJ SYTUACJI pozostawiam fachowcom słowną prezentację technicznej panoramy współczesnej Magnitki. Charakter konkretnych ludzi, motywacja ich

Prace montażowe przy budowie huty aluminium na Uralu.

CAF — APN

REPORTAŻ



czynów, życiowa sytuacja i opinie też stanowią pośrednią odpowiedź na większość najbardziej podstawowych problemów. Interesują mnie więc nie tyle martenowskie piece czy walcownicze linie, co obsługujący je ludzie.

Wasilij Rudenko ma 35 lat, jak sam się przyznaje, należy już do średniej wiekiem grupy pracowników. Pracę rozpoczął w 1958 roku. Przyjechał ze słonecznego Soczi, bo — jak twierdzi — romantyka zaczyna się od minus 20 stopni C. Czy znalazł to czego szukał? — Szczęry uśmiech i zaraz dalej: 4 miesiące po ślubie dostałem mieszkanie 2-pokojowe, razem 44 metry kwadratowe. Mam dziś troje dzieci, córka w IV klasie, a syn w I. Skończyłem technikum, zarabiam 290 rubli miesięcznie, za obiad w stołówce płacę np. 90 kopiejek, 14-dniowy pobyt w ośrodku wypoczynkowym kosztuje mnie 13 rubli. Żona pracuje w centrum obliczeniowym. Wybaczcie, że uprzedzam wasze pytania, ale wiem, że dziennikarze lubią tak zwane socjologiczne sondy. Marzenia materialne? — samochód. W naszym wydziale pracuje 1218 osób. 216 z nich pieniądze na samochód już zaoszczędziło. Na rok bieżący przyznano dla całego kombinatu jedynie 4450 samochodów. Nabywców jest zaś 12

tys. Wypadnie więc chyba poczekać. Ale, ale... po waszym akcencie sądząc, jesteście Polakiem. Przecież razem ze mną pracuje mój starszy kolega Borowski...

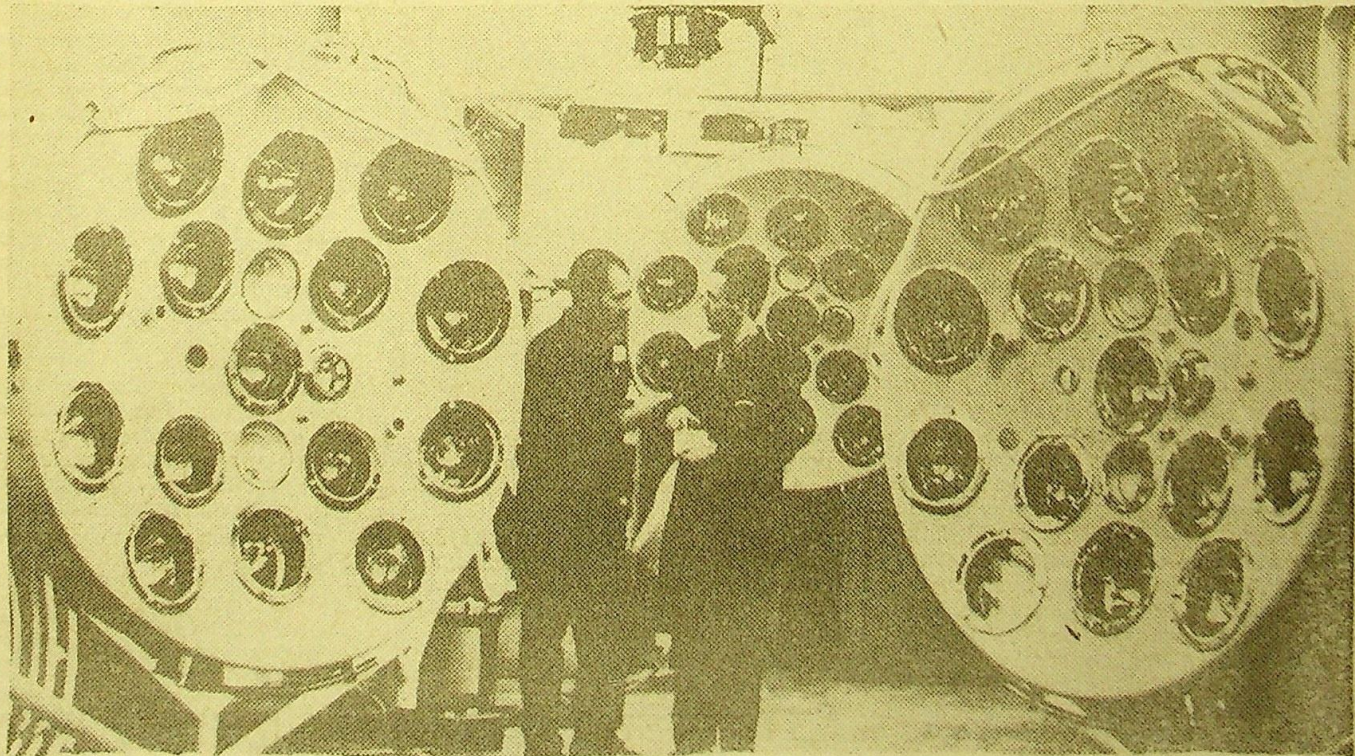
Zastajemy go w pomieszczeniu dyspozytora wydziału martenowskich pieców. — Polakiem był mój dziadek, jeszcze ojciec i matka dobrze mówili po polsku, a ja już niestety, nie. W Magnitogorsku pracowałem 14 lat, w styczniu br. przeszedłem na emeryturę, lecz z kombinatem się nie mogę rozstać. Zatrudniono mnie jako instruktora. Zadecydowało o tym nie tylko te 180 rubli, które mogę jako emeryt jeszcze zarobić, oby tylko moje dochody nie przekroczyły 300 rubli miesięcznie. Magnitka doprawdy jest magnesem stabilizującym nie tylko losy legendarnego wodza Atacza. Zapoznam was z Aleksiejem Szatiliem, przekonacie się sami...

JESZCZE w Moskwie jego nazwisko i twarz nie były mi obce. Chyba dwukrotnie pisała o nim „Prawda” jako o bohaterze pracy socjalistycznej, był honorowym gościem zjazdu Komsomolu. Widziałem go wówczas w Pałacu Zjazdów. Spotykam go teraz przy jednym z wielkich pieców Magnitogorska.

Aleksiej Szatilin: Miałem 18 lat, pracowałem w zakładach metalurgicznych im. Frunzego w Konstantinowie, gdy formowano komsomolskie brygady dla Magnitogorska zgłosiłem się. Przyjechałem tu w 1932 roku. Dwa lata później zostałem majstrem, byłem nim 24 lata. W 1958 roku awansowałem na starszego majstra. Podlegało mi 43 majstrów i 273 ludzi. Pracowaliśmy zgodnie. Co mi najbardziej utkwiło w pamięci? Najbardziej rozpaliłem pierwszych czterech wielkich pieców. Byli tacy, co mówili: Na Uralu wielkie piece nie będą pracowały, w zimie zamarznię, a latem — za gorąco. Udowodniliśmy, że to nieprawda. Także i podczas wojny uruchamialiśmy kolejne piece. Potrzeba było stali na pociski i na czołgi.

O odznaczeniach, nagrodach, Szatilin nie lubi mówić. Od kilku miesięcy jest już na emeryturze. Pracuje jednak nadal, a całe swe doświadczenie poświęcił teraz wprowadzaniu młodzieży w pierwszą pracę, opowiadaniu przez nią tajników produkcji. Typowy życiorys stanowiący część historii Magnitogorska.

(INTERPRESS)



Świerdłowski na Uralu jest dużym ośrodkiem przemysłu metalowego, maszynowego i hutnictwa. Na zdjęciu: W świerdłowskiej fabryce elektrycznego sprzętu medycznego.

CAF — ANP

TEATR – reżysera, aktora czy plastyka? Poetycki, totalny, okrutny, otwarty czy ubogi? Schlebający wszystkim czy też adresujący swe przesłanie do konkretnego widza? Być twórcą czy odtwórcą, jak grać, jak zaistnieć w dobie lotów kosmicznych? Odgrzewać, uwspółcześniać stare mity czy też kreować dramaturgię aktualnej rzeczywistości na scenie, ulicy, placu? itd., itd... Robić dobry teatr – byłaby to najprostsza odpowiedź.

„Dobry człowiek z Seczuanu” i „Szwejk” – Brechta, „Diabeł i pan Bóg” – Sartra, „Wizyta starszej pani”, „Anabaptyści” i „Meteor” – Dürrenmatta, „Krzesta” – Ionesco, „Proces w Sa-lem” i „Po upadku” – Millera, „Szkoda tej czarownicy na stos” – Fry’a, „Żeby wszystko było jak należy” – Pirandella, „Życie snem” – Calderona, „Mądremu błada” – Gribojedowa, „Człowiek znikąd” – Dworzeckiego, „Kroniki królewskie” – Wyspiańskiego – to tylko niektóre tytuły przedstawień określających drogę twórczą i teatr LUDWIK RENE. Wpisały się one znacząco w historię ostatniego ćwierćwiecza teatru polskiego i dziejów warszawskiego Teatru Dramatycznego, na scenie którego większość z nich zrealizował. Spektakle te ukształtowały charakter i finezję „teatralnego pisma” oraz dojrzałość artystyczną reżysera i upamiętniły się kreacjami całej generacji aktorów, że wymienię tylko Czyżewską, Kraftównę, Łuczycką, Mikołajską, Rysiówną, Traczykównę, Hołoubka, Świ- derskiego, Zapasiewicza, Voita, Dzwonkowskiego, Gogolew- skiego.

Niełatwo sprowokować do wypowiedzi wybitnych prakty- ków sceny. Ważą słowa, są powściągliwi, sceptyczni. To ich dzieła, nie teoretyzowanie, wytyczają szlaki. Refleksje Ludwika RENE – drukowane poniżej – nie są próbą sformułowań po- stulujących, stawianiem drogowskazu na bezdrożach. Są nie- pokojem, serdeczną troską człowieka znającego świat i ludzi, sprzeczności i złożoność sztuki teatru oraz technologię two- rzenia.

Teatr to niezwykle codziennos- ci, umiejętność przekazania zjawisk życiowych poprzez teatralizac- cji. Nie przez udziwnianie czysto for- malne, ale umotywowane konieczno- cią psychologiczną.

Dobry teatr? Co to jest? Czy mo- tywacja naszej produkcji jest tylko subiektywną naszą sprawą? Jak od- powiedzieć na zapotrzebowanie spo- łeczne? Czy istnieje dziś takie zapo- trzebowanie, czy może wystarczy fas- cynacja aktorem? Czego się od nas oczekuje? Czy to nie jest głód gene- racji, polegający na szukaniu wzor- ców? W dobie błyskawicznej infor- macji zmieniają się wzorce, modele. Młodzieżowe – od Zbyszka Cybul- skiego poprzez Olbrychskiego! Dziw- ny skok! I nie wiemy, czym wypełnić dzień jutrzejszy! Metamorfom pod- legają nie tylko wzorce prywatne, ale i społeczne, ideowe. Poszukiwanie wzorców to szukanie sprężyny, która zespala społeczność, integruje.

Teatr dzisiejszy oscyluje pomiędzy świętynią i małymi ołtarzykami (Gro- towski) oraz rozrywką. Co bardziej trafia do szerokiego widza? Naiwna, zbożna wiara Schillera w sens teatru monumentalnego czy dziś ma rację bytu? Czy nie mają jej także ci, co lansują małe scenki? Czy one nie spełniają większej – i lepiej – terapii społecznej?

Czy ma sens jeden model teatru? Czy życie nie wykazuje konieczności istnienia różnorodnych modeli? Łączy

się z tym sprawa aktorstwa. Higiena zawodu wymaga różnorodności war- sztatowej, marzymy natomiast o ak- torstwie syntetycznym, które by scali- ło wszystkie kierunki.

W wieku XIX pisano wiele o umie- jętnościach artystów cyrku, szczegó- łowo opisywano ich ewolucje. Dziś uważamy, że jest to po prostu nor- malne, że dobry cyrk musi mieć do- brych wykonawców. Nikt się tym nie ekscytuje. Powoli zaczynamy tak my- śleć o aktorstwie. Jest to umiejętność, która powinna być oczywista, jeżeli wykonujemy ten proceder, jako za- wód. Jest jedna tylko tajemnica albo tajemna siła, która porusza widza. Fascynacja osobowością, ale to się- tyczy nie tylko aktorów. Środki ma- sowego przekazu upowszechniły u- wrażliwienie na „osobowość”.

Najtrudniej przebrnąć przez bari- ery tworzone przez małe doktryny, dok- trynki, na użytek poszczególnych dy- rektorów, krytyków, lubiących szufla- dować siebie i innych. Daje to spokó- j, ale przynosi martwość. W tej sy- tuacji trudno jest się określić. Nie mo- gę powiedzieć, że uprawiam jeden warsztat. Wszystko zależy od materii, z jaką się stykam. Ponadto istnieje presja środowiska, w którym się two- rzy. Jest się uzależnionym od współ- twórców, aktorów, czujących się cza- sem najlepiej w jednym rodzaju sztuk.

Problem widza. Jakie klucze są po- trzebne do otwarcia jego wrażliwości. Masowy widz podatny jest na identy-

LUDWIK RENE:

BŁĄDZIMY WŚRÓD PYTAŃ

fikację: film i telewizja najlepiej od- twarzają prawdopodobieństwo jego eg- zystencji, sytuacji. Należy więc zało- żyć, że realistyczny klucz filmu i tele- wizji jest najbliższy. Jaka musiałaby być dramaturgia, teatr, które sprostaa- lyby prawdzie czy prawdopodobień- stwu filmu i telewizji!

Niektórzy twórcy teatru obstają przy konwencji preferującej słowo, piękno literatury i uważają, że powołaniem teatru jest być wiernym sługą, prze- kaznikiem literatury. Ale coraz mniej- sza ilość widzów umie wysłuchać i percypować piękno słowa.

Z drugiej strony ucieczka, odejście teatru w stronę rytuału – który ma być najprostszym łącznikiem pomię- dzy widzami a aktorem – słusznie u- ważającego, że klucz archetypu jest dostatecznym spoiwem łączącym wi- dza z aktorem.

A przecież istnieje publiczność, któ- ra preferuje klasykę, ponieważ ją zna. W teatrze następuje konfrontacja jej

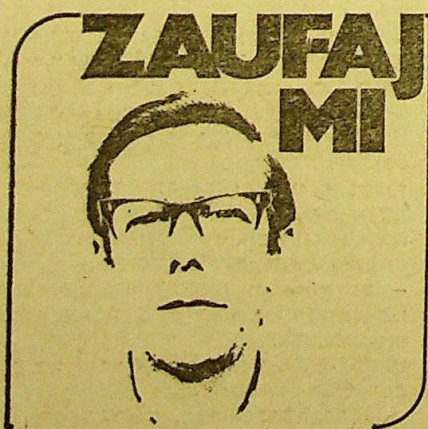
nawyków, jej estetyki, gustów, przy- zwyczajów z próbą twórców, którzy zadają gwałt tzw. wyrobionej publicz- ności, wychowanej na tradycjach. Pu- bliczność oczekuje potwierdzenia własnych upodobań, znajomości te- matów i mitów, potwierdzenia własnej wyobraźni na temat cenionej literatu- ry narodowej i obcej. Tylko dlaczego często na przedstawieniach akade- mickich wieje nudą i wysiłek teatru sprowadza się do zera? Pański roz- mówca czuje się także współwinnym.

Pracujemy dla chwili, w której za- pada kurtyna. Rozlegają się zdawko- we brawa lub panuje cisza. Pytamy: dlaczego nie ma odzewu? Myślę, że to wynik niezaspokojenia głodu widza w sferze informacji. Otrzymuje on – na temat sztuki – informację niepełną lub zgola nieczytelną. Stąd niedosyt, odejścia od teatru. Błądzimy wśród pytań wyrażających nasz niepokój.

Zanotował: PIOTR PIETRUSIŃSKI



Barbara Pijarowska i Eugeniusz Kujawski w tragikomedii amerykańskiego dramaturga Edwarda Albee'go „Amerykański ideał”, której premiera odbyła się dnia 19. X. br. na scenie wrocławskiego Teatru Współczesnego. Spektakl reżyserował Ludwik René, scenografie projektował Michał Jędrzejewski. Fot. Jan Bortkiewicz



GDZIE TKWI PRZYZYNA?

MAM 20 lat. Od roku dzieje się ze mną coś, sama nie wiem czego chcę... Praca jest dla mnie torturą; nachodzą mnie dziwne myśli np. po co ja to robię jak mógłby to zrobić ktoś inny, wszystko wy-



daje mi się bezcelowe i beznadziej- ne – nawet życie. Po co ja żyję, po co pracuję i tak kiedyś wszystko to się skończy”.

Przytoczony fragment listu oddaje tylko w części niepokój wewnętrzny naszej Czytelniczki z Legnicy. Nauka potwierdza, iż człowiek prawidłowo funkcjonuje wówczas, jeżeli istnieje u niego stan równowagi między tym co psychiczne, a tym, co fizyczne. Wszelkie zakłócenia w działaniu poszczególnych części ciała, a więc układów i narządów, powodują po- jawianie się przykrych doznań w psy- chice np. lęków, apatii, ucieczki od rzeczywistości, agresji, ucieczki w przeżycia z dzieciństwa i innych.

Oto młody człowiek, u którego po przebyciu choroby Heinega-Medina pozostał niewielki defekt kończyny dolnej, ujawnia lęk przed publicznym wystąpieniem, unika towarzystwa, boi się wręcz nawiązywania jakichkol- wiek kontaktów z osobami płci od- miennej. Niewątpliwie potrzebuje on pomocy nie tylko specjaliści.

Podobne objawy jak opisane wyżej mogą wystąpić także wówczas, gdy nie ma uchwytnej przyczyny fizycznej tj. choroby określonego narządu, lecz konkretna osoba zetknęła się lub po-

zostaje pod wpływem trudnej dla sie- bie sytuacji, której nie potrafi roz- wiązać. Organizm uruchamia wów- czas mechanizmy obronne najczę- ściej w postaci różnorodnych reakcji nerwicznych.

Jednym z przykładów tego typu pt. „Zrozpaczona matka” opublikowa- liśmy 11 października b.r. Inny wiąże się z odpowiedzią Czytelniczce z Głogowa, która od czterech lat prze- żywa gehennę z powodu męża na- dużywającego alkoholu. Píše Ona m.in.: „... co mam począć z dzie- ćmi i jakie jest z tego wyjście? Ja chodzę nieprzytomna i obawiam się, że pewnego dnia zostaną same dzie- ci... a ja opuszczę to miejsce in- nym”.

Podobnych przykładów mnożyć można wiele. Zdarza się, że sam zainteresowany nie chce lub nie mo- że ujawnić przyczyn przeżywanych przez siebie przykrych doznań i wów- czas jakakolwiek pomoc będzie z góry skazana na niepowodzenie. Mu- sisz więc Czytelniku w pierwszym rzędzie uzmysłwić sobie, gdzie tkwi przyczyna Twojego aktualnego sta- nu, musisz ją poznać i tylko wówczas stać Cię będzie na podjęcie wysiłku zmierzającego do jej likwidacji. Je-

żeli Twoje poszukiwania lub metody przeciwdziałania okażą się mało sku- teczne, zwróć się o pomoc do od- powiednich specjalistów. W sprawach trudności związanych z wychowa- niem dziecka zwracaj się do powia- towej poradni wychowawczo-zawodo- wej przy wydziale oświaty. W sytu- acjach, w których konieczna jest in- gerencja prawnika, udaj się do o- środka społeczno-prawnego, w któ- rym z reguły działa kompetentna o- soba z prokuratury powiatowej lub sądu. W sytuacjach, gdzie konieczna jest ingerencja w Twoją osobowość, przyjdź do poradni zdrowia psychicz- nego, gdzie znajdziesz lekarza psy- chiatrę, psychologa i przygotowane do tego rodzaju pracy pielęgniarki.

Do Twojej wreszcie dyspozycji je- stem ja –

Jerzy Skarurek
— psycholog —

Jan Wyżykowski odbierając Order Bryły, symboliczne odznaczenie przyznawane przez zespół redakcyjny „Życia i Nowoczesności” za talent i charakter, podał swoją maksymę życiową:

UNIKANIE ŁATWIZNY

PAŹDIERNIK 1974 roku chylił się ku końcowi. Ludzie pochylali się nad mogiłami najbliższych. Życie każdego człowieka jest jedyne i niepowtarzalne, tak jak i śmierć — bez względu na to, kogo zabiera. Zawsze bezwzględna, zawsze bolesna dla najbliższych. Ona równa w jednej chwili monarchów i poddańnych, wielkich i małych... Ale są odejścia, które czynią żalobę powszechną, a bolesną ludzką jeszcze głębszą.

29 października 1974 roku umarł dr inż. Jan Wyżykowski, docent w Instytucie Geologii w Warszawie. 57 lat życia. Z tego odejmijmy sześć zabranych przez wojnę. Po wojnie nauka w Akademii Górniczo-Hutniczej i później 24 lata pracy.

Dwadzieścia cztery lata... Co można w tym czasie zrobić? Ile? Po dwudziestu czterech latach, na dobrą sprawę, o doktorze Janie Wyżykowskim trzeba by było pisać tylko DUKI LITERAMI, w twardym kamieniu. Tak jak się niegdyś pisało o ludziach wybitnych, wielkich.

Człowiek, który wskazał drogę do

wielkiej miedzi. Nie wiem, czy gdyby fikcyjny reporter Polskiego Radia z wyświeconego obecnie w telewizji serialu filmowego pt. „Najważniejszy dzień w życiu” zapytał doktora Wyżykowskiego o ten dzień, czy wytrzymałby geolog opowiedziałby o wydarzeniach z 23 marca 1957 roku i o nocy z 23 na 24, kiedy ładował do samochodu osiem szkatuł z najciekawszym rdzeniem z sieroszwickiego otworu? Jestem przekonany, że w życiu takich ludzi trudno wyodrębnić jeden dzień, chwilę. To jest pewna ciągłość, konsekwencja postawy, charakteru, pracowitości.

Nie chcę powtarzać tego co już o Janie Wyżykowskim napisano i powiedziano, o tym jak wbrew przeciwnościom dobijał się do czerwonego złota. Warto może zadumać się teraz ku własnemu pożytkowi i mądrości nad życiem Jana Wyżykowskiego, kiedy nie mówiono o nim per „odkrywcę wielkiej miedzi”, kiedy jego poczynania kwitowano docinkami lub służbowymi ostrzeżeniami. Wykuwał przecież swoją wielkość w tamtym czasie.

I takim już pozostał. Nie zbierał tantiem z sukcesu, po odkryciu jego wielkość nabrała szlachetności i bezinteresowności.

W nekrologach podajemy teraz po kolei wszystkie odznaczenia i tytuły, które stały się jego własnością. Zdaje się, że najwspanialszą jednak na-

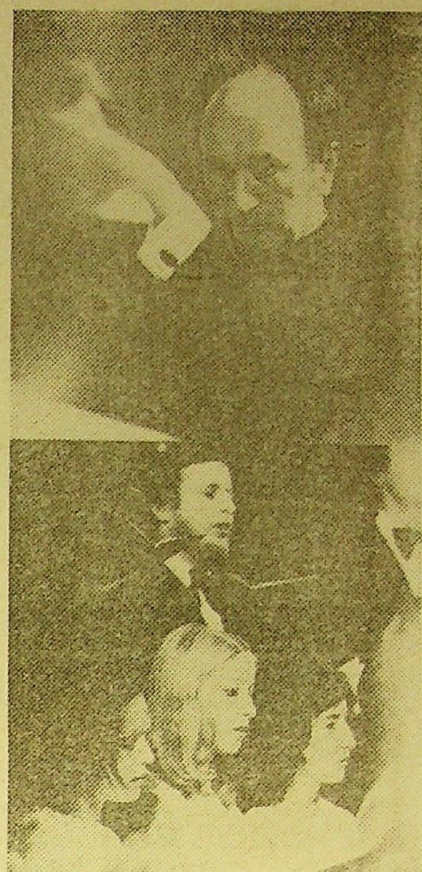
groda za jego pracę jest nowe zagłębie miedziowe. Jeszcze na kilka dni przed śmiercią był tutaj. Każdy przyjazd do zagłębia musiał być niezwykłym przeżyciem dla odkrywców.

Czuł to w sposób głęboko ludzki, sukcesy nie stępiły w nim wrażliwości, dlatego był tak skromny, uroklivy... Szukam słów. Najtrafniej będzie, jeśli napiszę po prostu, że był CZŁOWIEKIEM DOBRYM.

Kiedy zaskoczyła nas wieść o jego śmierci, mogliśmy się raz jeszcze przekonać o tym, jak wielką i bliską był nam osobą. Do redakcji jeszcze późną nocą, przychodzili mieszkańcy Lubina, pytali o szczegóły...

Dwa lata temu wystąpiliśmy na łamach „Konkretów” z propozycją przyznania Janowi Wyżykowskiemu honorowego obywatelstwa miasta Lubina. Ten postulat został spełniony przy powszechnej akceptacji wszystkich mieszkańców miasta. Obecnie chcemy przyłączyć się do wniosku kolegów z redakcji „Życia Warszawy”, którzy postulują, aby nowa kopalnia w Sieroszowicach nosiła imię Jana Wyżykowskiego. Zwracamy się również do władz miejskich Legnicy, Lubina i Głogowa z propozycją nadania ulicom leżącym na osi tych miast imienia doktora Jana Wyżykowskiego.

S.P.



KANTORZY W LUBINIE

WYSTĘP zespołu Cantores Minores Wratysłavienses pod dyktando prof. Edmunda Kajdasza w lubińskim DKZM-ie był prawdziwą uczcą muzyczną. Kantorzy, którzy przyjechali do Lubina na zaproszenie dyrektora Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi, Tadeusza Zastawnika, zaprezentowali najlepszy swój program.

Wykonali trzy spośród sześciu motetów Jana Sebastiana Bacha: „Der Geist hilft unserer Schwachheit auf”, „Jesu, meine Freude”, „Singet dem Herrn ein neues Lied”. Prapremierowe wykonanie tych motetów (z tekstami pochodzącymi z „Psalterza Dawidów”) miało miejsce podczas wrześniowego „Wratysłavia Cantans”. W ocenie krytyków i publiczności było to największe wydarzenie tego festiwalu. Niebawoma precyzja i czystość wykonania powodowała, że czuło się dosłownie każdy ruch, każde drgnienie tej muzyki. I było to rzeczywiście to, o czym prof. Kajdasz powiedział w swoim słowie wstępnym: „... chcemy dać publiczności polskiej możliwość poznania największych arcydzieł muzyki światowej i dopiero po nasyceniu naszego rynku tymi utworami zaprezentujemy je na forum międzynarodowym. To, co dajemy wam dzisiaj jest naprawdę najlepsze, najambitniejsze...”.

Szkoda tylko, że możliwość wysłuchania koncertu miała niewielka grupa osób. Była to bowiem impreza towarzysząca sympozjum naukowemu na temat przewietrzania kopalń głębokich.

Sala lubińskiego DKZM-u zapełniona była zaledwie w połowie. Z pewnością w Lubinie mieszka i pracuje wielu chętnych (szkoły średnie, Ognisko Muzyczne) słuchania muzyki na najwyższym, światowym poziomie.

Miejmy nadzieję, że tego typu imprezy będą częściej organizowane i udostępniane są je szerszemu gronu słuchaczy.

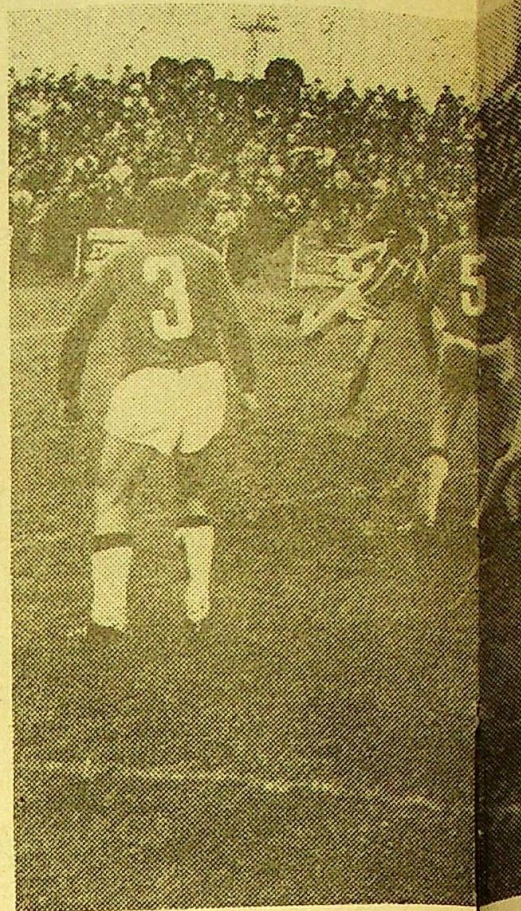
Tekst i zdjęcie:
KRZYSZTOF RACZKOWIAK



Doktor Jan Wyżykowski (na zdjęciu z prawej) ujmował wszystkich, którzy z nim pracowali, spotykali się, rozmawiali — niezwykłą skromnością i szlachetnością.
Fot. Tadeusz Matkowski



17 minuta meczu. Aleksander Świtała sprytnie wywiódł w pole bramkarza i obrońców Ruchu. 2:0 dla Zagłębia. Tego się nikt nie spodziewał!



Dramatyczne ostatnie fragmenty meczu. Widać bramkarza Zagłębia Franciszka Machaję.

J

ESIEN roku 1964. Na pierwszych stronach ogólnopolskich pism sportowych dużymi literami jedna nazwa: „Czarni Żagani”. Rewelacja kolejnej edycji piłkarskiego Pucharu Polski. Po rozgromieniu Karoliny Jaworzyna Śląska i wyeliminowaniu II-ligowego Startu Łódź do Żagania zjechała drużyna Liberdy, Pogrzeby, Banasia i Grzegorzycy — Polonia Bytom. Wielka sensacja — Czarni wygrali 2:1. Potem, wiosną 1965 r. pokonali Wisłę Kraków i ŁKS Łódź. Ku ogólnemu zaskoczeniu awansowali do finału. Na stadionie w Zielonej Górze wystąpili przeciw mistrzom Polski — Górnikiem Zabrze. Tym razem nie udało się. Przegrali. Celowo wracamy do tych odległych lat. Skłoniła nas do tego doskonała postać lidera dolnośląskiej klasy wojewódzkiej — Zagłębia Lubin, które w ciągu kilku godzin znalazło się na ustach kibiców całej Polski, zaskoczyło speców futbolu. Powtórzmy to jeszcze raz — Zagłębie Lubin wyeliminowało najlepszy aktualnie zespół w kraju — Ruch Chorzów.

W pucharowych rozgrywkach zaczynało bardzo skromnie. Po zwycięstwach 1:0 z Chojnowianką i Bielawianką, pokonaniu 3:1 Górnika lub Wałbrzych lubinianie trafili na II-ligową Wartę Poznań. Wygrali 1:0, a decydującą bramkę strzelił w 110 minucie (dogrywka) Rudolf Konieczny. Burza rozpetala się po ogłoszeniu wyników losowania 1/16 Pucharu Polski. Ślepy los sprawił, że do Lubina musiał przyjechać nie byle kto, a sam Ruch Chorzów — jedenastokrotny mistrz Polski, obrońca tytułu mistrzowskiego i Pucharu Polski. Wyniki losowania kibice przyjęli jednoznacznie; — Nie ma mowy o przebrnięciu. Podopieczni Michała Viczana rozniosą lubińskich piłkarzy, ale dobrze się stało, że można ich będzie obejrzeć w akcji.

Lubin — 1 listopada. Fatalna, deszczowa pogoda. Silny wiatr i przenikliwe zimno. W autobusach MPK trudny do opisanego ścisk. Ich pasażerowie spieszą na stadion górniczy ZG „Lubin”. Na trybunach ponad siedem tysięcy osób, co, jak na taki dzień, stanowi swoisty rekord. Przyjechali nie tylko z Lubina, ale również z Legnicy i innych miast. Chcieli zobaczyć piłkę nożną w najlepszym wydaniu. Na długo przed rozpoczęciem meczu wyczuwało się podniecenie. Okrzyki i śpiewy skracaly oczekiwanie.

Kilka minut przed jedenastą na boisku pojawili się piłkarze. Serdeczne powitanie zawodników i sędziów. Przedtem mała uroczystość. Prezes Podokręgu Piłki Nożnej w Legnicy Walerian Waszak i niżej podpisany wręczyli Zagłębiu puchar przechodni dla najlepszej drużyny klasy wojewódzkiej w sezonie 1973/74 w bezpośrednich spotkaniach zespołów zagłębia miedziowego. Wręczono też upominki dla kapitana Ruchu Bronisława Buli i jego kolegi z Lubina Franciszka Machaję. Sędzia główny dr Stanisław Sęk w towarzystwie liniowych, krakowskich arbitrów Jana Sekundy i Henryka Szalasa, daje sygnał do rozpoczęcia meczu. Zaczął się pojedynek z napięciem oczekiwany. Drużyny wystąpiły w następujących składach:

RUCH CHORZÓW: Piotr Czaja, Konrad Bajger, Marian Ostafiński, Ireneusz Malcher, Jerzy Wyrobek (Jerzy Faber), Albin Wira, Józef Bon, Joachim Marx, Bronisław Buła, Jan Beniger, Józef Kopicera.

ZAGŁĘBIE LUBIN: Franciszek Machaj, Michał Lewandowski, Janusz Kieć, Henryk Nowak, Leszek Malawski, Kazimierz Kucharski, Rudolf Konieczny, Jan Ławnik, Aleksander Świtała, Ireneusz Lorenc, Ryszard Matłoka.

Wspólnie z rezerwowymi na ławkach zasiedli trenerzy Michał Viczan i Alojzy Sitko.

(Dokończenie na str. 11)

Zdjęcia:

Krzysztof Raczkowiak

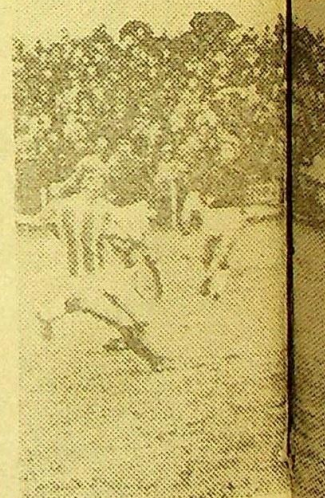
Tekst: Zygmunt Łuszcz



Autorzy pierwszej bramki — Konieczny (7) i Świtała (9) w objęciach kolegów



Młodzi kibice (na bakier z ortografią)



jeszcze jedna udana interwencja

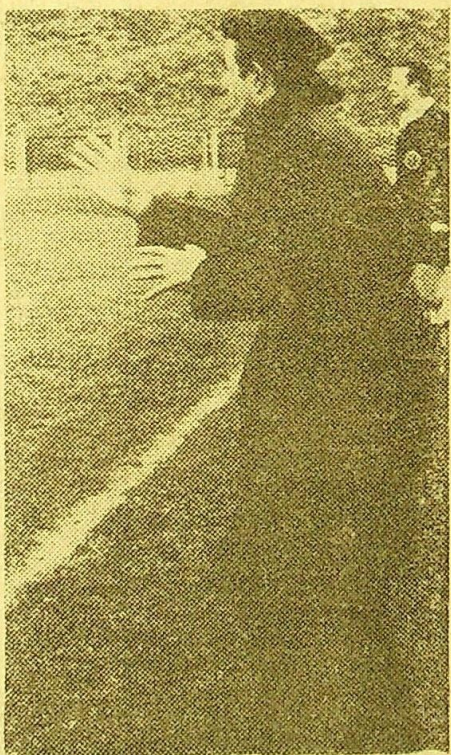


y meczu. Obrońca Michał Lewandowski główką wyręcza świetnie dysponującego Macheja.

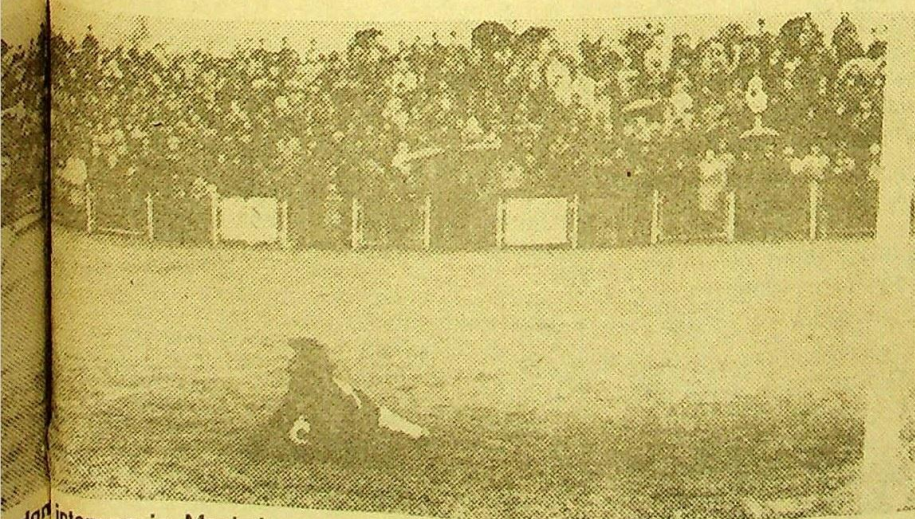
VICTORIA ZAGŁĘBIA!



Trener Viczan jest mocno zakłopotany...



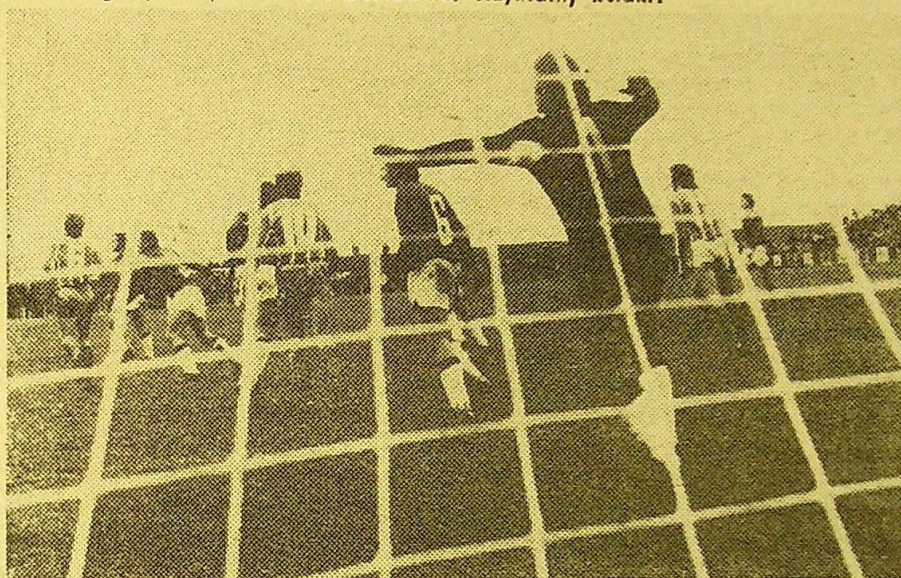
Alojzy Sitko: „Chłopcy jeszcze pięć minu!”



udała interwencja Macheja



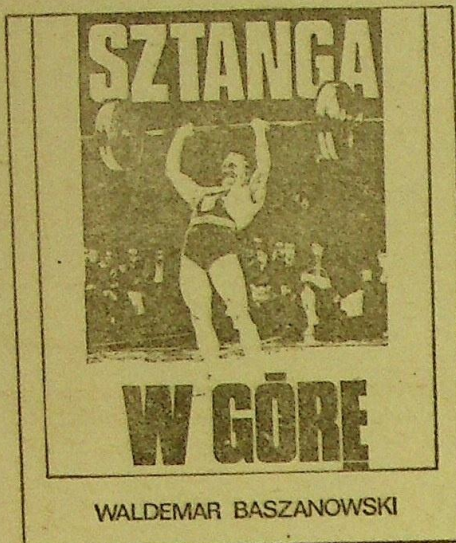
Nasi górq! W przenośni i dosłownie. Trzymamy kciuki!



Bramkarz i jednocześnie kapitan Zagłębia dyryguje obroną



Takiego wyniku nie przewidywali najwięksi optymiści!



W SPOMNIAŁEM już, że wówczas, w 1961 roku, przed samymi mistrzostwami świata we Wiedniu ani trener zawodników radzieckich – Worobiew, ani Łopatin nie traktowali mnie poważnie. Nie tylko zresztą oni. Chyba nikt nie myślał, że mogę zagrozić w walce o medale... W oczach wszystkich uchodziłem co najmniej za dziwaka. Zdecydował o tej powszechnej opinii mój zwyczaj absolutnego relaksowania się przed zawodami. Zawsze uważałem, że „pięć minut przed dwunastą” na treningi już za późno. Że wtedy jest czas tylko na zupełny relaks. Nie odstąpiłem od

moich przyzwyczajeń również we Wiedniu. Do ostatniej niemal chwili leżałem w ogrodzie hotelowym i opalałem się. Każdy na mój widok łapał się za głowę: „Co ten wariat robi! Przecież słońce wyciągnie z niego całą siłę!” Zalamywno ręce, biadolono nad moją lekkomyślnością, a ja... opalałem się dalej...

Nadszedł wreszcie dzień startu. I tym razem, jak przed Olimpiadą w Rzymie, nie wiedziałem co to znaczy trema. Spokojnie wychodziłem na pomost. Wycisnąłem 120,5 kg. Wyrwałem 122,5... Już przed zawodami największych przeciwników upatrywałem w zawodnikach radzieckich, którzy od lat stanowili potęgę w wadze lekkiej. I rzeczywiście – najbardziej zagrażał mi Łopatin, który wycisnął 127 kilogramów, a wyrwał tyle samo co ja – 122,5. O tym, kto lepszy rozstrzygnąć miał podzrut, Łopatin podrzucił 150 kg, ja – dziesięć kilogramów więcej – 160! Wygrałem! Złoty medal i mistrzowski tytuł należały do mnie!

Stałem na najwyższym podium. Gratulacje. Kwiaty. Dokoła reporterzy. Mazurek Dąbrowskiego. Wszystko wydawało mi się snem. Nie mogłem uwierzyć w swój sukces. Czy to rzeczywiście możliwe, że jestem mistrzem świata?

Był to mój pierwszy mistrzowski tytuł. Do tego czasu nie byłem nawet mistrzem Polski (tytuł ten należał do Zielińskiego). Nie startowałem na mistrzostwach Europy, nie wygrałem nigdy żadnego poważnego turnieju. I nagle – Baszanowski – mistrz świata! To przecież po prostu nie mogło w głowie się zmieścić!

Rok 1961 okazał się więc dla mnie bardzo szczęśliwy. Napisałem pracę magisterską, obroniłem ją, skończyłem AWF i... jeszcze zdążyłem się ożenić. We Wiedniu wywalczyłem złoty medal. To złoto sprawiło, że zaczęto się mną interesować. Kto to właściwie jest, ten Baszanowski? – pytano. Ile ma lat? Gdzie pracuje? Przy okazji tych pytań wszyscy dowiedzieli się, że jestem magistrem wf. Ponieważ ci z Zachodu na ogół bardzo sceptycznie odnosili się do podawanych przez nas informacji, więc i w moje magisterium nie bardzo uwierzono. Podwoiło te wątpliwości także pewne wydarzenie...

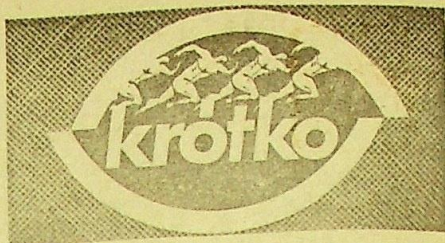
W wadze średniej na mistrzostwach we Wiedniu startować miał Kono – Hawajczyk reprezentujący barwy USA. Mówię – miał startować – bo w czasie ważenia stwierdzono u niego nadwagę. Oczywiście próbował zrzucić zbędne kilogramy, ale nie pomogły żadne parówki i sauny, jeszcze jakieś dekagramy zostały. Po została ostatnia szansa. Ponieważ Kono miał piękne, długie włosy, które przecież też ileś tam musiały ważyć, zdecydowano: trzeba je ostrzyć. Ktoś przyniósł nożyczki i byle jak, byle prędzej, bo czasu było mało, zrobił straszliwe postrzyżyny. Kono znów stanął na wadze. Niestety! Nie trzeba chyba dodawać, jak bardzo był przygnębiony. Nie dość, że nie dopuszczono go do startu, na dodatek tak oszczędzono, że właściwie nie mógł pokazać się ludziom na oczach. Owinał głowę ręcznikiem i błagał o fryzjera. Skąd mu jednak nagle, na sali znaleźć fryzjera?... Moi koledzy, obecni przy tym wszystkim przypominali sobie wtedy, że w studenckich czasach zawsze ich strzygłem (do tej pory zresztą sam się strzygę). Przyprowadzili więc mnie do Kono. Ten popatrzył z wyraźną rezerwą, ale nie miał przecież wyjścia. Ostrzygłem go wtedy zupełnie przyzwyczajenie. Jego fryzura „na jeża” wzbudziła powszechny zachwyt... Na drugi dzień zaczęły krążyć plotki, że „jaki tam z tego Baszanowskiego magister wf, przecież to zwykły fryzjer!”

*

Wracałem z Wiednia ze złotym medalem. Równocześnie wracałem już z ciężarem odpowiedzialności. Od tej pory miałem być faworytem. Od tej pory już nic nie mogłem zyskać, oprócz powtórzenia tamtego sukcesu. Od tej pory mogłem tylko tracić, przegrywać, zawodzić. Wówczas jednak nie wiedziałem jeszcze co oznacza odpowiedzialność i pozycja faworyta. Poznałem przecież dopiero smak zwycięstwa. Gorycz porażki miałem poznać później...

1962 rok. Mistrzostwa w Budapeszcie. Po raz pierwszy byłem niespokojny. Po raz pierwszy odczułem co oznacza słowo „faworyt”. Po raz pierwszy miałem trema. Jakże były jej skutki? Oplakane! Przegrałem z Kaptunowem tylko o 2,5 kg. „Tylko” czy... „aż”? schodziłem z pomostu jak pijany. Niestety stało się... Przegrałem... A przecież, przecież – mówiłem sam do siebie – gdyby było jeszcze czwarte podejście na pewno byłoby inaczej. Jakże chciałem wtedy móc cofnąć czas! Niestety! Musiałem uznać wyższość Kaptunowa. Uznałem ją ale jednocześnie wzbudziło to we mnie gwałtowną chęć rewanżu. I to już, natychmiast! Ale na rewanż trzeba było poczekać. Na razie wracałem do Warszawy... „na tarczy” srebrny medal, ledwie w rok po złotym w Wiedniu dla kibiców oznaczał porażkę. Tylko srebro – mówiono. Byłem przecież już faworytem...

Następne mistrzostwa świata planowane były za rok w Sztokholmie. A więc za rok otwierała się przede mną możliwość rewanżu. Znowu miałem się spotkać z Kaptunowem. Trenowałem jak opętany. Prawdę mówiąc zresztą nie tylko wtedy. Nigdy nie istniała dla mnie żadna akcyjność. Zawsze trenowałem do granic wytrzymałości organizmu. Nigdy nie uznawałem taryfy ulgowej...



Pięściarze Zagłębia Lubin rozegrali ostatni swój pojedynek o mistrzostwo II ligi. Na własnym ringu pewnie pokonali drużynę Leszka Drogosza – Błękitnych Kielce 14:8. Dzięki temu zwycięstwu zajęli pierwsze miejsce w grupie IV i w połowie grudnia stoczą na neutralnym terenie decydującą walkę o awans do ekstraklasy. Ich przeciwnikami będą mistrzowie trzech pozostałych grup II ligi, najprawdopodobniej Górnik Pszów, Stal Rzeszów i Zawisza Bydgoszcz. Z czwórki tej dwie drużyny wejdą do I ligi.

W niedzielnym spotkaniu w poszczególnych wagach od papierowej do ciężkiej (na pierwszym miejscu bokserzy Lubina) uzyskano następujące wyniki: Kocur pokonał Kwiatkowskiego, Wnuk (Błękitni) zdobył punkty bez walki z powodu nadwagi Tworusa, Łada zremisował z Czopem, Bratkowski przegrał w III rundzie (dyskwalifikacja) z Wilkiem Hałusko pokonał Czecha, Sobola wygrał w II starciu przez poddanie z Zielińskim, Nowikowi poddało w II rundzie Skowrona, Niemkiewicz wypunktował Marczewskiego, Wojtyś zwyciężył w II rundzie wskutek przewagi Bębena, Kowalczyk zremisował z wicemistrzem Polski Bieleckim, Cał przegrał stosunkiem głosów 1:2 z Bieńkiem.

Jeszcze tylko trzy kolejki spotkań zostały do zakończenia jesiennej rundy piłkarskiej klasy wojewódzkiej. W ostatnich pojedynkach drużyny naszego regionu (poza Chojnowianką) nie spisały się najlepiej. Najbardziej zawiódła legnicka Miedź, która na własnym terenie, po słabym meczu, zdołała zaledwie zremisować 0:0 z niską notowaną Bielawianką. BKS Bolesławiec uzyskał taki sam rezultat w wyjazdowym meczu z Krysztalem Stronie. Jedynie zwycięstwo (Zagłębie i Stal pa-u-zowały) odniosła Chojnowianka zwyciężając 4:2 (2:1) wrocławskiego Włóknarza. Dwie bramki dla Chojnowianki strzelił Domagała, a po jednej Rutkowski i Skrzyszewski.

W pozostałych meczach uzyskano wyniki: Lotnik Wrocław – Piast Nowa Ruda 1:0, Karkonosze Jelenia Góra – Lechia Piechowice 1:2, Olimpia Kamienna Góra – Śląsk Ib Wrocław 1:2, Odra Wrocław – Victoria-Baryt Wałbrzych 0:0, Włóknarz Wrocław – Karkonosze Jelenia Góra 0:1.

TABELA

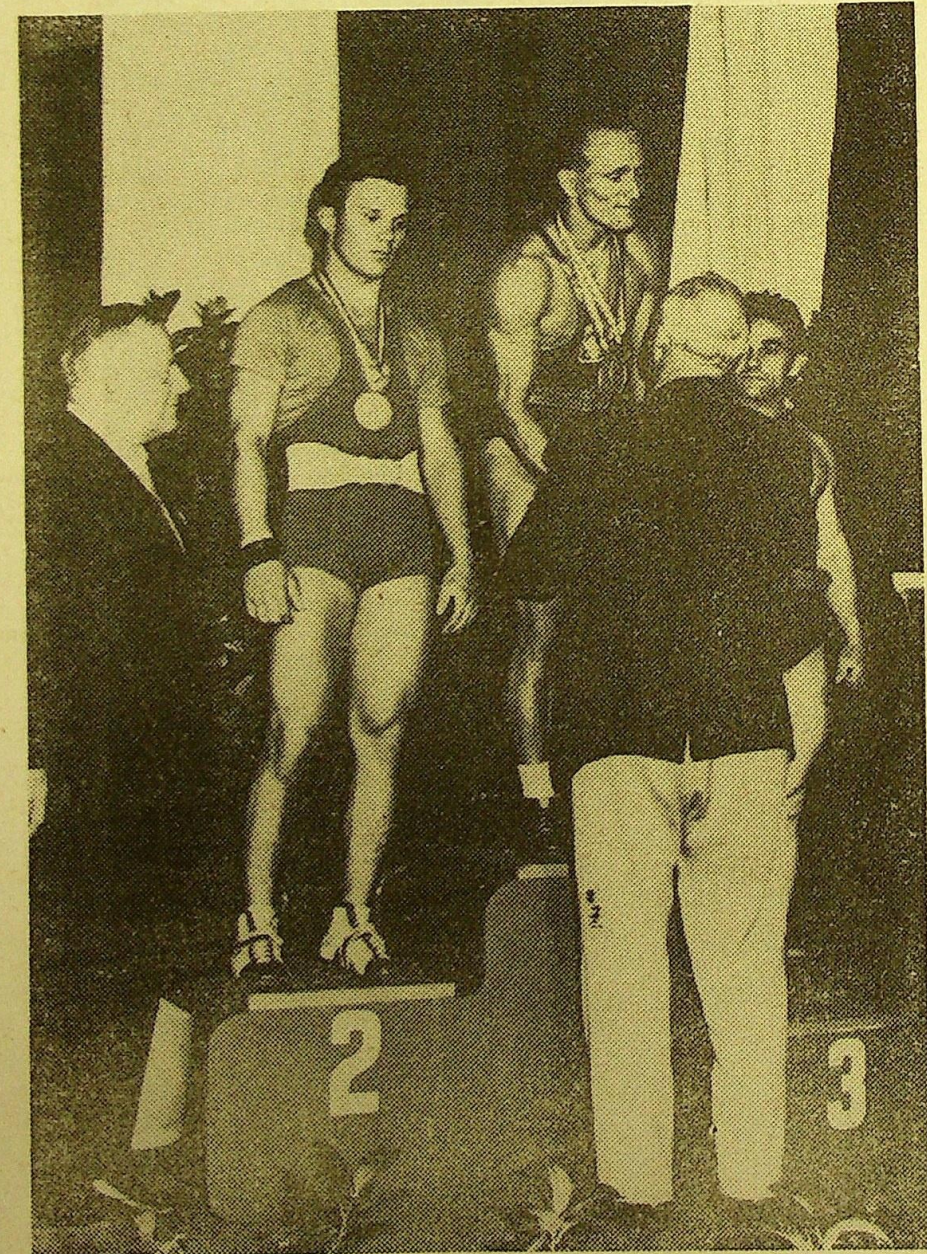
1. ZAGŁĘBIE LUBIN (1)	23:5	20:7
2. MIEDŹ LEGNICA (3)	18:10	28:13
3. Lotnik Wrocław (4)	18:10	26:11
4. Górnik Wałbrzych (2)	17:11	27:10
5. BKS BOLESŁAWIEC (6)	16:10	16:11
6. Odra Wrocław (7)	15:13	40:23
7. Piast Nowa Ruda (5)	15:13	17:12
8. CHOJNOWIANKA (9)	15:13	26:22
9. Krysztal Stronie (8)	15:13	17:24
10. Victoria-Baryt (10)	14:14	15:13
11. Śląsk Ib Wrocław (11)	13:15	18:20
12. Lechia Piechowice (12)	13:15	20:24
13. Karkonosze J. Góra (13)	13:13	14:20
14. Bielawianka (15)	11:17	10:24
15. Pafawag Wrocław (14)	10:18	14:23
16. STAL CHOCIANÓW (16)	10:18	8:22
17. Olimpia K. Góra (17)	7:21	12:26
18. Włóknarz Wrocław (18)	7:21	13:36

W niedzielę, 10 listopada, odbędą się następujące mecze z udziałem naszych drużyn: Śląsk Ib Wrocław – Chojnowianka, BKS Bolesławiec – Olimpia Kamienna Góra, STAL CHOCIANÓW – MIEDŹ LEGNICA. Mecz Zagłębie Lubin – Górnik Wałbrzych odbędzie się we wtorek, 12 listopada, o godzinie 14.00 na stadionie górniczym ZG „Lubin”.

W meczu bokserskim juniorów o Puchar GKKFiT reprezentacja Dolnego Śląska rozgromiła Opole 20:2. W meczu tym punkty zdobyli między innymi: Lipiński, Koźlik i Macieja z Miedzi Legnica oraz Wołowicki z BKS Bolesławiec.

Walczący o wejście do II ligi bokserzy legnickiej Miedzi rozegrają w niedzielę o godzinie 11.00 kolejny mecz z Odrą Brzeg. Spotkanie odbędzie się w sali przy ulicy Leńskiego.

(Z. Ł.)



Fot. Archiwum

ZIMA znów wszystkich zaskoczyła. Przyszła wcześniej niż się spodziewano. Śnieg w Tatrach i Karkonoszach. Na Hali Szrenickiej 90-centymetrowa warstwa białego puchu. Pierwsze zasy, lawiny i narciarze. Wyciągi jeszcze nieczynne. Są w dorocznym przeglądzie. Zostawmy jednak kłopoty administratorom wyciągów i niezbyt licznej grupie wyczynowców. Przyjrzyjmy się natomiast, jak wygląda przygotowanie miejsc rekreacji zimowej. Nie trzeba przecież jeździć w Karkonosze, by stawiać pierwsze kroki na deskach.

Wojcieszów. Podgórska miejscowość u stoku Miłka posiada doskonałe warunki do uprawiania masowego narciarstwa. Od niedawna uzyskała prawa miejskie. Gospodarze wykorzystali ten fakt i społeczną inicjatywę. Postanowili stworzyć tu zimowy ośrodek regionu. Ważną zaletą Wojcieszowa są dogodne (przede wszystkim kolejowe) połączenia komunikacyjne ze Złotoryją i Legnicą, a tym samym także z innymi miastami zagłębia miedziowego.

Do nowego sezonu przygotowują się bardzo intensywnie. Zaczęły wyciągi na stok Miłka przeszedł próby techniczne. Całe zbocze oznakowano i oświetlono. Sąsiadujące boisko asfaltowe Szkoły Podstawowej nr 1 z nastaniem mrozów zamieni się w duże lodowisko. Nie zapomniano o turystach. Schronisko szkolne dysponuje 40 miejscami. Do użytku przekazano też ładną, dobrze zaopatrzoną restaurację „Jubileuszowa” na 120 miejsc. W pobliżu jest także bar „Nad Kaczawą” mogący jednorazowo obsłużyć 50 konsumentów.

Jedyny mankament to brak w Wojcieszowie wypożyczalni sprzętu zimowego. Nie chodzi o buty czy narty. W tym wypadku każdy woli przyjechać z własnym ekwipunkiem. Potrzeba natomiast znacznych ilości tyżew i sankach. W każdym powiecie opracowano plany wykorzystania boisk szkolnych, sadzawek i pagórków na cele sportów zimowych. Licząc na ostrą zimę wcześniejsze przygotowa-

nia rozpoczęły biura podróży i zakłady pracy. Obejmujące swym zasięgiem Jawor, Legnicę, Lubin, Złotoryję MBORT PTTK nie zamierza ograniczać się do tradycyjnych sobotnio-niedzielnich wyjazdów w góry, ale także planuje wprowadzenie czegoś nowego, atrakcyjnego. Wykorzysta się 90 miejsc noclegowych Bolkowa na wczasy ferie zimowe. Czyni się starania o zorganizowanie podobnych w Szczawnie. Tradycyjnie już aktualne będą autokarowe wyjazdy (tak zwane łączone) z Lubina, Legnicy w góry oraz do Wojcieszowa. Kaczorowa, Legnicki Klub Narciarski zaplanował kilka imprez masowych i

Spędza to sen z oczu Urzędów Miejskiemu POSTiW ze Złotoryi. Tymczasem rozwiązanie problemu może okazać się prostsze niż widzą to gospodarze. Już w tej chwili daleko dającą pomoc deklaruje Międzyoddzalowe Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego PTTK w Legnicy. Posiada ono małą (zaledwie 12 m. kw.) wypożyczalnię w Legnicy. Chętnie zakupi większe ilości sprzętu zimowego i przewiezie do Wojcieszowa. Warto więc iak najszybciej się dogadać. Rzecz o tyle istotna, że na dobrą sprawę wypożyczalnie mają tylko POSTiW w Jaworze i Lubinie oraz

wyczynowych. Dużą wagę przywiązuje się do tych zagadnień w Legnicy. Dobrze przygotowane do sezonu mieszczący 70 osób dom wczasowy „Kamieniczka” w Szklarskiej Porębie. Kończy się przygotowanie 30 wydzierżawionych miejsc w schronisku „Pod Łabskim Szczytem”. Z ofertą „zimowa” wystąpić zamierza także Przedsiębiorstwo Gospodarko-Turystyczne „Plast”. Po utworzeniu w styczniu własnego biura obsługi turystycznej zaimie się organizacją sobotnich i niedzielnych wyjazdów, a także podjąć starania o uzyskanie w atrakcyjnych miejscowościach kwatery prywatnych i innych miejsc noclegowych.

Dotychczasowe poczynania wskazują, że mieszkańcy naszego regionu będą mieli większe niż poprzednio możliwości przyjemnego spędzania zimowych wolnych dni. O tym jednak, czy zrobiono wszystko, czy bogate plany będą realizowane, przekonamy się w najbliższym czasie.

RYSZARD MARCINIAK



Nie zazdrościmy im. Oni już w listopadzie pomyśleli o przygotowaniu szkolnych ślizgawek. Fot. ADN

VICTORIA ZAGŁĘBIA!

(Dokończenie ze str. 8-9)

PIERWSZE minuty, pierwsze sensacje. Ucieczka Switaly. Ostry strzał na bramkę – tuż obok słupka. Nikt nie spodziewał się takiego początku. Zagłębie przyparło przeciwnika do muru. Dochodzi szósta minuta. Zaskakująca akcja całego zespołu. Piłkę przechwycił Konieczny. Strzelił ostro i... 1:0 dla Zagłębia. Słynny Czaja nie miał nic do powiedzenia. Zagłębie nadal atakuje. W 11 minut później sytuacja się powtarza. Ewidentny błąd chorzowskiej obrony przytomnie wykorzystuje Switala. Plasowany strzał i 2:0 dla gospodarzy. Niespodziewany rezultat potęguje doping na widowni. Ruch przechodzi do kontrataków. Zagłębie dzielnie się broni. Nie zapomina o atakach. Jeden z nich mógł przynieść kolejną bramkę. W 25 minucie Lorenc sam na sam z Czają. Wyciągnął go z bramki, strzelił jednak niezbyt celnie. Zawiodły nerwy. Piłka musnęła zewnętrzny krawężnik słupka. A mogło być już 3:0!

Piłkarze Ruchu w mig pojęli groźne niebezpieczeństwo. Zaprzestali nonszalanckiej i lekceważenia przeciwnika. Ruszyli do ataku i w 29 minucie Malcher zdobył ostatnią przed

przerwą bramkę. Potem obustronne ataki, które jednak nie zmieniły (mimo kilku dogodnych sytuacji obu stron) wyniku.

Decydująca faza pojedynku. W ostatnich 45 minutach Ruch rozpoczął liczne, niebezpieczne ataki. Zagłębie jak gdyby chciało utrzymać korzystny rezultat. Broni się i nieśmiało atakuje. Nadchodzi 50 minuta. Piłkę otrzymuje Lorenc. Czaja w drugim rogu bramki. Miał szczęście, gdyż zawodnik Zagłębia znowu miał pecha. Strzelił w słupek, a odbitą piłkę obrońcy skierowali na kórner. W niecałe dwie minuty później w podobnej sytuacji Ławnik strzelił w ręce bramkarza Ruchu.

Mocno zdenerwowani chorzowianie wszystko postawili na jedną kartę. W rezultacie zmasowanego naporu w 59 minucie Beniger wyrównał na 2:2. Zagłębie zgubiło się. Zapominało o długich podaniach, grało za krótko, ograniczało się do pojedynczych wypadków. Jeden z nich przyniósł sukces. W 68 minucie Ławnik nie zmarnował idealnej sytuacji. 3:2 dla gospodarzy!

Tego już było za dużo. W szeregach mistrza Polski pełna mobiliza-

cja. Niezwykle groźne strzały Bona, Marxa, Benigera. Minimalnie przestrelone lub świetnie obronione przez Macheja. W ostatnich minutach on właśnie był głównym bohaterem meczu. Trzy razy w pięknym stylu obronił „bomby” Marxa kierowane w samo okienko. Lubiński piłkarze niecierpliwie spoglądają na boiskowy zegar. Chorzowianie też. Pierwsi wybijają piłkę jak najdalej od bramki, a ci drudzy atakują z pasją. Cały Ruch na „16” Zagłębia. Po jednym z desperackich wykopów piłkę otrzymuje Lorenc. Olbrzymia szansa. Zaskakujący strzał i... piłka trafia w spojenie słupka z poprzeczką. W chwilę później donośny gwizdek sędziego. Na boisku tłumy. Wiwatują, śpiewają sto lat i znoszą zwycięzców do szatni. Nie kończące się gratulacje, uściski. Jako pierwszy pogratulował wielkiego sukcesu I sekretarz KP PZPR w Lubinie Józef Nowak w towarzystwie członków Sekretariatu.

Lubiński piłkarze potwornie zmęczeni, zaskoczeni, zaszokowani. – To niemożliwe – krzyczy uszczęśliwiony Franciszek Machej. Jak to się mogło stać? Nie chce mi się wierzyć. Nikt się tego nie spodziewał.

– Zagraliśmy doskonale mecz – stwierdził sędzia główny Stanisław Sęk. Zwycięstwo gospodarzy w pełni zasłużone. Pakażalście poziom dobrych drużyn II ligi. Ruch zawiódł. Zgubiła go pewność siebie. Kiedy chorzowianie zabrali się do roboty było już za późno. Na zmianę wyniku nie pozwoliła olbrzymia ambicja, wola walki piłkarzy Zagłębia i spontaniczny doping widowni.

Takiego obrotu sprawy nie spodziewali się nawet najwięksi optymiści. Po meczu okazało się, że nie ma rzeczy niemożliwych. Piłkarze Ruchu ze spuszczonej głowami opuścili

murawę, zamykając się w szatni. Trener Viczan ocierał łzy w autokarze. Jego rywala Alojzego Sitkę nigdzie nie można było znaleźć. Później okazało się, że usiadł skromnie na trybunach i wzruszony samotnie jeszcze raz przeżywał całe widowisko.

Zwycięstwo Zagłębia wszystkich zaszokowało. Przed meczem wróżono wysokie zwycięstwo mistrzów Polski. Zabrakło więc na stadionie telewizji, przedstawicieli prasy centralnej i wojewódzkiej. Dopiero w piątek po południu i w sobotę rozdzwoniły się telefony. Każdy chciał poznać jak najwięcej szczegółów piątkowego meczu. Była to bowiem największa niespodzianka 1/16 Pucharu Polski. W niedzielę pod adresem Zagłębia posypały się komplementy – w prasie i telewizji. Lubiński piłkarze w pełni sobie na nie zasłużyli. Awans do szesnastki najlepszych to olbrzymi sukces sportowy i propagandowy, który bardzo zobowiązuje. Już 20 listopada kolejna runda pucharowych spotkań – 1/8 finału. Kogo los przydzieli naszym piłkarzom dowiemy się w najbliższych dniach. Na placu boju zostało jeszcze dziewięć drużyn ekstraklasy. Być może, że w Lubinie zobaczymy Górnika Zabrze, Stal Mielec lub krakowską Wisłę. Niezależnie od tego jakie będą dalsze losy Zagłębia jedno jest pewne – piłkarze z Lubina odnieśli największy sukces w swej historii. Dlatego też wraz z kibicami liczymy, że w następnym spotkaniu lub nianie prezentują się z jak najlepszej strony i zagrają tak jak w meczu z Ruchem Chorzów.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

MILION KIEROW- NIKÓW

MAREK BORSKI

W

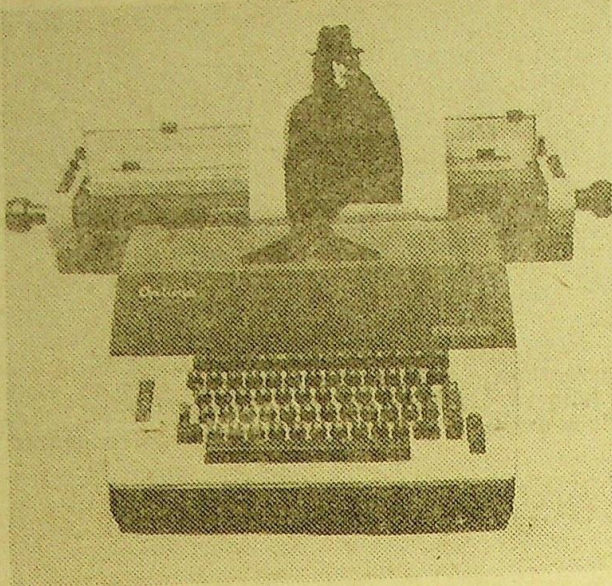
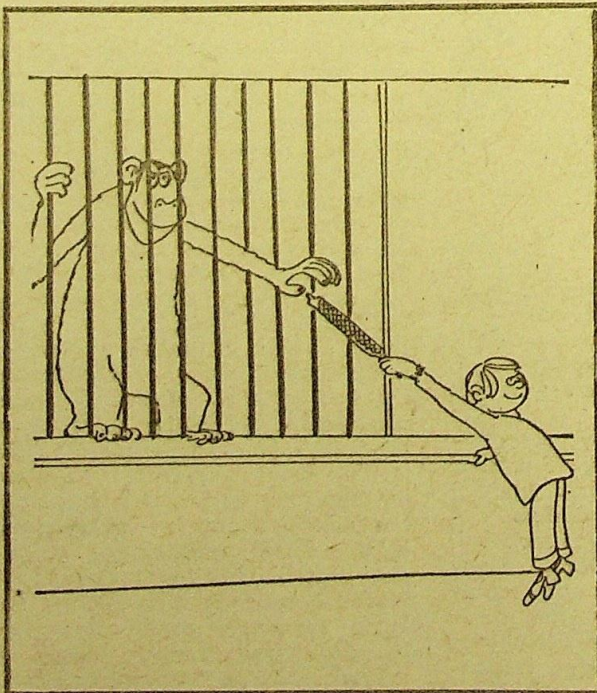
NIEGDYSIEJSZYCH czasach, na obszarze wpływów CK monarchii, człowieka przyzwolicie ubranego należało tytułować „Herr Doktor”.

Bez obawy o natarczywą przymilność można dziś równie powszechnie używać formuły **Panie Kierowniku**.

W gospodarce uspołecznionej sześć milionów — to kierownicy. Jest to być może ocena przesadna, tym niemniej, już według sprawdzonych faktów, w naszych centralach handlu zagranicznego liczba stanowisk upoważniających do tytułu „kierownik” jest siedmiokrotnie większa niż w podobnych firmach zagranicznych. Kierownikami nasyczone jest gęsto także każde spośród sześćdziesięciu tysięcy przedsiębiorstw i zakładów wytwórczych. Już nawet nie śmiesz przypadki kierowników „jedenpracownikowych”, skoro są liczni kierownicy bez pracowników.

Ta sytuacja nikogo już nie bawi nawet wówczas, gdy do opisu stanu rzeczy i konsekwencji biorą się znakomite, satyryczne pióra. Nadmiar szefów najczęściej pośrednich, niskich i bardzo niskich szczebli — to przecież pochodna zjawisk mających cechy ekonomiczne, a skutki społeczne i materialne, wielce ważące dla dochodu narodowego, dla wydajności i zarobków. Ów nadmiar oceniają zgodnie eksperci jako świadectwo niskich jeszcze umiejętności gospodarowania intensywnego.

To fakt: barometr rejestrujący ruch wydajności podnosi się systematycznie o kilkanaście procentów — procentów, w okresie kwartału, półroczu — roku w zestawieniu z okresami poprzednimi. To bardzo dobrze, ale niechże ten fakt nikogo nie myli, gdyż nawet chwila zastanowienia wystarczy, by uznać, że jest to ruch zbyt powolny w porównaniu z miliardami inwestowanymi w wyposażenie, w nową technikę. Prawie cały przyrost wydajności w przemyśle pochodzi — według oceny rzeczoznawców — z tego właśnie źródła, bierze się z nowego majątku — maszyn wydajniejszych niż poprzednie, z urządzeń w wielkim stopniu zautomatyzowanych. Natomiast na zwykłej wydajności z tytułu lepszej organizacji pracy, wyższych kwalifikacji przypada cząstka wręcz znikoma.



Wybitny i wyraźny nadmiar kierowników — to rzucający się w oczy symptom organizacji mało sprawnej, rozdrobnionej. I jak to zwykle w podobnych sytuacjach bywa, skutki stają się z kolei przyczynami: ten nadmiar powoduje jeszcze mniejszą sprawność, gdyż krzyżują się decyzje, występuje konieczność licznych uzgodnień, i w sumie — bezwład organizacyjny. Na dobrą sprawę do każdej pary kierowników potrzebny jest trzeci: koordynator. A w ostatecznym rachunku, jak to się dzieje w centralach handlu zagranicznego, o każdym drobiazgu i tak decyduje dyrektor naczelny. I nie chodzi tu wcale o rozbuchaną biurokrację, lecz o konsekwencje wynikające z rozdrobnienia struktur wskutek złej organizacji.

Im więcej kierowników — tym większy popyt na pracowników i tym gorzej o dyscyplinę pracy w pojęciu elementarnym. W rezultacie ogromnego i nieuzasadnionego popytu na byle jakich pracowników sześćset tysięcy osób porzuca w ciągu roku pracę samowolnie, bez wypowiedzenia, ot wychodzą z fabryki, przedsiębiorstwa jakby wysiadali sobie z autobusu. Jeśli nie wierzyć w czynniki pozamaterialne, to jedno tylko może być wytłumaczenie dla faktu ponadprzeciętnych, masowych — bez epidemii — zachorowań w grupie młodych mężczyzn właśnie na obszarach, gdzie przedsiębiorstwa polują na każdą parę rąk. Zależność między nadmiarem kierowników a przepływem pracowników na tyle rzuca się w oczy, że próbuje się już w różnych instytucjach — z powodzeniem — zabierać tytuły kierownicze pozostawiając, jeśli kwalifikacje do tego upoważniają, poprzednie wynagrodzenie...

Miesiące roku 1975 będą czasem masowego przedstawiania całej gospodarki na pracę według reguł wypróbowanych w przedsiębiorstwach, które zainicjowały wprowadzenie nowych zależności przed rokiem czy dwoma laty. I już ten fakt wystarczy, by w bliskiej przyszłości zająć się organizacją, strukturą zatrudnienia i w ogóle — sposobem gospodarowania tym, co ekonomiści zwą niepiękną — siłą roboczą. Według nowych reguł zarobki są pochodną wydajności, kierownictwo może też wybierać między wyższą płacą dla załogi mniej licznej, lub niższą — dla liczniejszej. Zarówno względy społeczne — bliski koniec obfitości zasobów siły roboczej — jak i indywidualne sprawiają, iż jedynie pierwszy wariant postępowania będzie możliwy. Ale w tym przypadku dobre chęci nie wystarczą: trzeba jeszcze zmienić sposób pracy, całą organizację dostosować do posiadanego wyposażenia w taki sposób, by miliardowy majątek dawał wielomiliardową produkcję.

Wprowadzenie miliona kierowników do pracy pożytecznej, dającej więcej satysfakcji niż pełnienie jałowych funkcji skrzynki pocztowej, wydaje się warunkiem niezbędnym dla egzekwowania moralnego prawa do odpowiedzialności wobec tych, którzy odchodząc samowolnie, bez uprzedzenia, zmuszają przecież kolegów do wykonania pracy podwójnej i powodują wymierne materialne straty.

Lekcja bałaganiarstwa

ZNAMY, nawet zbyt dobrze, obraz jaki pozostawia po sobie budowa: stosy gruzu, zwaly ziemi, rury, druty, błoto... Zdarza się, że przechodzimy obok takiego bałaganu codziennie, że do jego widoku przywyknęliśmy. Tak jak do widoku bałaganu, jaki od dłuższego już czasu można oglądać na boisku przy Szkole Podstawowej nr 4 w Lubinie.

Boisko to zostało rok temu wypożyczone jako teren budowy — teren pracy dźwigu montującego sąsiadujący obecnie ze szkołą budynek „Miastoprojektu”.

Kombinat Budownictwa Ogólnego, który boisko od szkoły „wypożyczył” zobowiązał się je opuścić natychmiast po wykonaniu montażu, a zaistniałe ewentualnie usterki naprawić. Ale kiedy montaż „Miastoprojektu” skończono i dźwig zabrano na inną budowę, o boisku zapomniano. Zostały na nim gruz i żelazo. Poszły więc w ruch maszyny do pisania, zaczęła narastać dokumentacja zatytułowana „sprawa boiska przy szkole nr 4”.

Po wymianie korespondencji KBO zobowiązano się, że boisko zostanie przekazane szkole do dnia 15 października 1974 r., a odpowiedzialnymi za to są: Zakład Robót Ziemnych i Inżynierskich i kierownik budowy.

Październik mija... W KBO jeden odpowiedzialny ogląda się na drugiego odpowiedzialnego.

Zakład Robót Ziemnych i Inżynierskich: „My mamy tam tylko zrobić ogrodzenie, które musimy sobie rozebrać, i sprawdzić nawierzchnię boiska — gdyby okazała się uszkodzona, poprawić. Mamy wszystko przygotowane, słupki wbite, siatka gotowa, tylko założyć. Ale nie możemy nic zrobić, bo kierownik budowy nie uprzątnął placu”.

Kierownik budowy: „Ja już nic nie mam na tym boisku, tylko resztę prowizorycznego ogrodzenia. Rozbiórę je w ciągu godziny, ale najpierw Zakład Robót Ziemnych musi ustawić ogrodzenie boiska, żeby mi nikt po budowie nie chodził”.

Dyrekcja KBO nie zna sprawy szczegółowo, to jest jeden z setek pomniejszych problemów. To jest sprawa Zakładu Robót Ziemnych i Inżynierskich i kierownika budowy. Dostali polecenia na piśmie, określono im terminy, powinni ich dotrzymać.

Dyrekcja KBO wie, że jest spóźnienie, ale opóźniona jest też budowa, opóźnionych jest wiele budów.

Nikt nie ma zamiaru negować zasług i osiągnięć KBO. Nikt inny przecież, tylko KBO tej samej szkole nr 4 pomogło przygotować do użytku na początek roku szkolnego salę gimnastyczną. Niech więc ta i tym podobne zasługi nie będą w przyszłości przestawiane irytującymi niedopatrzonościami.

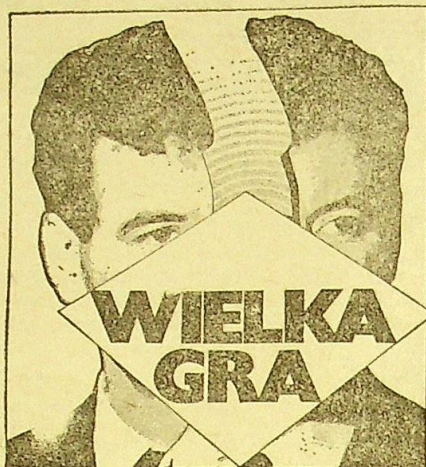
Minął październik.

Dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 4 nie korzystają w tym roku z boiska. Wystarczy, że popatrzą przez okno — tam na boisku zainstancjonowano im poglądową lekcję na temat bałaganiarstwa i nierzetelności.

FRANCISZKA DOBOSZ



Zdjęcia: Krzysztof Raczkowski



JEDNYM z pierwszych agentów, na którego informacjach oparto całą pracę z podwójnymi agentami w Anglii, był młody angielski inżynier elektryk. Przez kilka lat mieszkał on w Kanadzie. W 1935 roku wrócił na Wyspy Brytyjskie i podjął pracę w pewnej firmie realizującej zamówienia dla admiralicji. W 1939 roku sam zgłosił akces współpracy z wywiadem. Szef wywiadu morskiego skierował go do oddziału MI-6. Inżynier został tajnym agentem. Pewnego razu kontrwywiad brytyjski przechwycił jego przesyłkę skierowaną na adres placówki Abwehry w Kolonii. Służba bezpieczeństwa nie interweniowała, celowo umożliwiając mu także wyjazdy za granicę. Wkrótce sam ujawnił, że jest również agentem wywiadu niemieckiego. Przyznał, że przystał na propozycję Niemców, aby spenetrować dla Anglików strukturę organizacyjną Abwehry.

W latach 1936–1939 agent „Snow” sprawował funkcję rezydenta wywiadu niemieckiego w Anglii. Stworzył on dla Niemców 15-osobową siatkę szpiegowską, która jednak w rzeczywistości wcale nie istniała. Działalność inżyniera koncentrowała się głównie na zbieraniu informacji o brytyjskim lotnictwie. Przez kilka pierwszych lat wojny „Snow” pozostawał w stałym kontakcie osobistym i radiowym z placówką Abwehry w Hamburgu, skąd właśnie przekazał Anglikom wiele cennych informacji o strukturze Abwehry, rozeznał niemieckie kody radiowe oraz metody szyfrowania instrukcji i meldunków szpiegowskich.

Niemiecki wywiad przerzucił na terytorium Wielkiej Brytanii kilkadziesiąt dobrze przeszkolonych szpiegów. Ponad pięćdziesięciu niemieckich agentów z różnych powodów przeszło na stronę brytyjską. Anglicy, Francuzi, Polacy, Hiszpanie, Jugosłowianie zgłaszali się do władz brytyjskich natychmiast po wylądowaniu na wyspie. Niemców przewerbowywano pod groźbą utraty życia (w warunkach wojny każdemu z nich groziła za szpiegostwo najwyższa kara – wielu niemieckich szpiegów stanęło przed sądem i na mocy wyroków brytyjskich sądów wojennych zostało rozstrzelanych).

Z dużej grupy podwójnych agentów ośmiu pracowało ofiarne aż do całkowitego zakończenia wojny (w tym dwóch Polaków), trzynastu do 1944 roku, sześciu do 1943 roku. Spora grupa działała tylko w latach 1940–1942. Powody dłuższej i krótszej pracy były różne. Między innymi brak zainteresowania agentem ze strony wroga, podejrzana łączność,

kłopotliwe pytania, na które oddział MI-5 nie mógł dać Niemcom odpowiedzi (w takim przypadku agent był przenoszony np. z Anglii do USA). wątpliwość Abwehry do swojego agenta wypadk próby ucieczek, odmowa współpracy.

Wśród podwójnych agentów na terenie Wielkiej Brytanii działało także pięć kobiet, które wywiad niemiecki w większości wykorzystywał do zbierania informacji politycznych i gospodarczych. Dwie pracowały aż do zakończenia wojny.

Agentka „Gelatine” z pochodzenia Austriaczka, jako podwójny agent MI-5 miała dobre kontakty w kołach politycznych Londynu. Działała w Wielkiej Brytanii i w innych krajach europejskich od maja 1941 roku do maja 1945 roku.

Niezwykle ważną rolę jako podwójny agent odegrała również córka południowoamerykańskiego dyplomaty. Agentka „Bronx” od lipca do października 1942 roku przebywając ze specjalną misją oddziału MI-5 we Francji, nawiązała kontakt z wywiadem niemieckim. Gdy wróciła do Wielkiej Brytanii, złożyła relację, że Abwehra za 100 funtów szterlingów miesięcznie zwerbowała ją do współpracy, zalecając, aby na wskazany adres wysyłała z Anglii meldunki szpiegowskie z dziedziny przemysłu. „Bronx” działała na rzecz wywiadu brytyjskiego aż do zakończenia wojny. Pracowała znakomicie. W 1944 roku wykonała kilka ważnych zadań wywiadowczych w okresie poprzedzającym inwazję wojsk alianckich we Francji...

Na Wyspach Brytyjskich w latach 1939–1945 pracowało w angielskiej siatce podwójnych agentów sporo osób, które za swą znakomitą działalność wywiadowczą zostały wysoko wyróżnione przez obie strony.

Niemiecki agent „Tate” lądował w Anglii na spadochronie we wrześniu 1940 roku. Zalał się w czasie przesłuchania. Wyraził zgodę na współpracę z wywiadem brytyjskim pod warunkiem, że władze angielskie nie pozbawią życia jego kolegi, z którym razem się szkolił i planował z nim współdziałać w Anglii. W połowie października nawiązał kontakt z Abwehrą. Wkrótce „Tate” stał się jednym z najbardziej zaufanych podwójnych agentów, który pobił zarazem swoisty rekord, gdyż aż do maja 1945 roku utrzymywał z ośrodkiem Abwehry w Hamburgu stałą łączność radiową. Skończyła się ona dopiero na 24 godziny przed upadkiem miasta.

Praca agenta „Tate” była niezwykle wartościowa. Oprócz rozpoznania kontrwywiadowczych i dezinformacji strategicznej nieprzyjaciela przyczynił się on także do uzyskania od Niemców znacznych sum pieniężnych, które przeznaczono na finansowanie działalności oddziału MI-5. Jeszcze wiosną 1945 roku przesłał on Abwehrze informacje o rzekomych polach minowych na morzu przyczyniając się tym do zamknięcia dla U-botów obszaru o powierzchni 3600 mil kwadratowych położonych niedaleko wybrzeży brytyjskich. Za wybitną działalność wywiadowczą Niemcy odznaczyli agenta „Tate” Żelaznym Krzyżem I i II Klasy. W ocenie Abwehry uchodził on za „perłę” wśród niemieckich agentów pracujących dla Rzeszy za granicami Niemiec.

Wybitną postacią w angielskiej siatce podwójnych agentów był także agent „Trycycie”. Z pochodzenia Jugosłowianin kształcił się we Francji i na uniwersytetach niemieckich. Podczas pobytu w Niemczech zaprzyjaźnił się z synem właściciela przedsiębiorstwa transportowo-żeglugowego w Hamburgu, który w przyszłości stał się ważną postacią w Abwehrze. W 1940 roku nawiązał stosunek z niemiecką ambasadą w Belgradzie. Znajomość z zamożną jugosłowiańską rodziną Banców umożliwiała mu łatwe dojście do angielskich kół towarzyskich w Londynie. W pewnym momencie wywiad niemiecki zaproponował mu współpracę. „Trycycie” przyjął propozycję po uprzednim jej przekonsultowaniu z Anglikami w belgradzkiej ambasadzie Wielkiej Brytanii. Odtąd spełniał on niezwykle ważną rolę i należał do wysokiej klasy podwójnych agentów w Anglii.

W wielkiej grze oddziału MI-5 z niemieckim wywiadem wojskowym brało także aktywny udział trzech Polaków „Coreless” – polski lotnik został zestrzelony w kampanii wrześniowej. Potem mieszkał we Francji, skąd po jakimś czasie przedarł się do Hiszpanii nawiązał kontakt z wywiadem niemieckim. Po wylądowaniu w Anglii oddał się sam w ręce władz brytyjskich. Jako podwójny agent pracował przeciwko Niemcom od lipca 1941 roku do stycznia 1943 roku. Łączność z Abwehrą utrzymywał za pomocą tajnoapisów. Niemcy zlecił mu zbieranie informacji na temat dostaw samolotów amerykańskich do Wielkiej Brytanii łącznie z ustaleniem sposobów tras transportów. Abwehra zwracała się także do niego o informacje wywiadowcze dotyczące RAF-u. W listopadzie 1941 otrzymał od Niemców zadanie zatrudnienia się w brytyjskiej fabryce zbrojeniowej. Odtąd oddział MI-5 przekazywał Niemcom za pośrednictwem „Corelessa” – rzekomo zatrudnionego przy budowie zapór balonowych informacje o obronie przeciwlotniczej.

Ważną rolę w systemie wielkiej gry z Niemcami odegrał Polak, który w

KULISY WYWIADU

latach 1940–1941 w sposób wybitny wyróżnił się jako organizator zbrojnej walki podziemnej przeciwko Niemcom w tajnej organizacji działającej we Francji. Tam został aresztowany, zwerbowany przez Niemców do współpracy. „Brutus” zgodził się na nią pod warunkiem, że wysłany będzie do Anglii. Na wyspach natychmiast zgłosił się do władz brytyjskich, zażądał, aby Anglicy włączili go – i tak to sam określił – do „wielkiej gry” z Niemcami. Abwehra zleciła mu zadanie utworzenia w Anglii pięciokolumny. „Brutus” działał w Wielkiej Brytanii od października 1942 do stycznia 1945 roku, skutecznie wprowadzając Niemców w błąd.

W latach 1940–1945 Niemcy wydali na utrzymanie swych agentów w Anglii kwotę około 85 000 funtów szterlingów. Kwota ta pozwoliła działać podwójnym agentom na zasadach samowystarczalności...

PODWÓJNY AGENT

Opracował JAN WORKOWSKI



Fot. Krzysztof Raczko

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

JULIAN nie zmienił decyzji. Ta niesamowita narośl zaprzętała jego myśli. Wszystkie czynności w biurze i w domu wykonywał prawie mechanicznie. Wyobrażenia podsuwała mu niesamowite, wręcz koszmarnie obrazy. Nie, nie podda się operacji. Nie chce dostarczyć sensacyjnego tematu bulwarowym dziennikom. Czy może kogoś dopuścić do swej tajemnicy? Ujawnić tę potworną rzecz, wyrosłą pod jego lewym ramieniem? Doktor Volney i jego koledzy byłiby na pewno zachwyceni. On, Julian, medyczny fenomen. Widział już sensacyjne nagłówki: JULIANOWI DUNBAROWI WYROSŁA TRZECIA RĘKA!

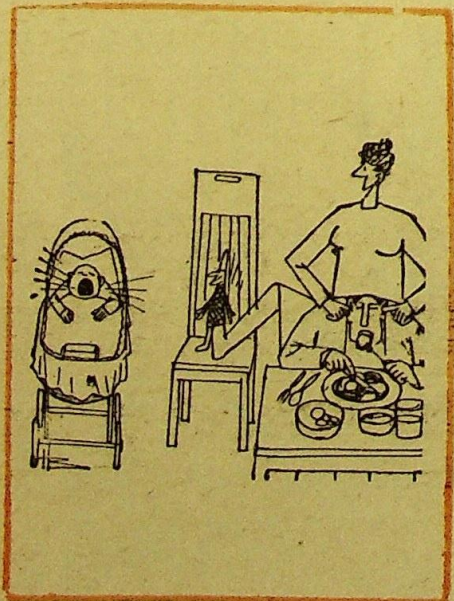
Opart rozgorączkowane czoło o chłodną taflę lustra. Rozpłakał się jak dziecko.

Dłoń rosła teraz w gwałtownym tempie. Wreszcie osiągnęła wielkość normalnej męskiej dłoni. Pozbawiona była paznokci i linii papilarnych. Julian, który z przerażeniem, ale i z lubością jednocześnie dotykał ten swój niesamowity twór, nie mógł wyczuć układu kostnego. Przypominało to raczej gumową rękawiczkę, wypełnioną powietrzem lub ciepłym, gęstym płynem. W dotyku dłoń ta była trochę szorstka i elastyczna. Jej temperatura była niższa od reszty ciała.

Spędzał teraz większą część wolnego czasu przed lustrem w łazience. Dłoń, ta potworna rzecz, która stała się częścią jego ciała, zaczęła teraz wykształcać się w ramię. W rosnący niesamowicie szybko elastyczny, gąbczasty człon.

Julian musiał w zasadniczy sposób zmienić dotychczasowy tryb życia. Za wszelką cenę bowiem pragnął ukryć swoją potworną tajemnicę. Małgorzacie wmówił, że cierpi na bezsenność. Wyprowadził się więc z matęskiej sypialni.

Ubierał się w luźne marynarki. Musiał nabyć kilka obszernych w talii koszul. Zdejmował je dopiero wówczas, kiedy Małgorzata zniknęła w łóżku.



KON 14

W biurze nigdy nie był z nikim w zbyt zażyłych stosunkach. Teraz, jakby instynktownie, starał się zwiększyć dystans dzielący go od przypadkowego rozmówcy. Mimo tych wszystkich zabiegów, kwitowanych często zdziwionymi spojrzeniami, Julian coraz rzadziej doznawał trwogi na myśl o swojej potwornej tragedii. Przytąpywał się na tym, że dotykając tego tworu wywoływało u niego przyjemne uczucie. Zaczynał się oswajać z gąbczastą żywotnością tego trzeciego ramienia.

Pewnego dnia twór ten obudził się do życia. Czuł to wyraźnie. Przysiadł do swoistej jego edukacji. Znajdował go, jak dziecko, z różnymi przedmiotami, materiałami o różnej strukturze oraz temperaturami. Ręka-twór wyrabiała w ten sposób swoje myśli. Poddawała się tym lekcjom z żywym zainteresowaniem. Poddawała się? Przytąpał się na tym, że myśli o tej swojej nowej ręce jak o dziecku.

Po jakimś czasie udało mu się, przy pomocy koncentracji woli, poruszać palcami tej ręki. Zdarzało się jednak, że wykonywała samodzielne ruchy. Sięgała po przedmioty stojące w toalecie wczuwając się w ich kształty. Słowem — z dziecięcym zaciekawieniem poznawała świat. Juliana opanowywało uczucie zbliżone do ojcowskiej dumy.

Nowa sytuacja zaczęła jednak stwarzać pewne problemy. Ręka-twór wymykała się jak gdyby spod kontroli Juliana. Odmawiała mu posłuszeństwa. Coraz częściej znajdował w swoich kieszeniach drobne przedmioty biurowe. Raz było to kilka znaczków, innym razem nożyk do listów, a nawet długopis. Czy nie zdradzało to określonych tendencji? Czy wynikało tylko ze zrozumiałego zaciekawienia?

Winda zatrzymała się jak zawsze w głównym hallu. Do kabiny wtargnęła grupa młodych, rozszczebiotanych dziewcząt. Nagle, gdzieś między czwartym a piątym piętrem, dziewczyna stojąca przed nim rozwarła ze zdumienia oczy i usta. Julian dostrzegł z przerażeniem, że jego ręka zbliżyła się do atrakcyjnej blondynki w sposób tak frywolny, na jaki on sam nigdy sobie by nie pozwolił. Mimo olbrzymiej koncentracji woli, ręka ani myślała słuchać jego poleceń.

Dziewczyna odwróciła się ostentacyjnie, obrzucając przy tym Juliana spojrzeniem wyrażającym w równym stopniu zdziwienie co oburzenie. Julian wzruszył bezradnie ramionami, ręka zaś skwapliwie schowała się w obszernej koszuli. Przed opuszczeniem kabiny blondynka, trzeba przyznać doskonale zbudowana, spojrzała raz jeszcze, tym razem już nieco łagodniej, na Juliana. Zastanawiające było to, że obserwowat ją już od dłuższego czasu. To znaczy, mówiąc szczerze, podobna mu się.

RESZTĘ dnia Julian spędził na bacznej obserwacji swojej ręki. Przyciskał ją lewym ramieniem tak, aby możliwie ograniczyć jej swobodę ruchów. Nazajutrz, przed wyjściem do pracy, mocnym, elastycznym bandażem przywiązał ją do ciała.

Miał nadzieję, że nie spotka dzisiaj tej atrakcyjnej blondynki. Oczywiście, wsiadła w hallu i stanęła tuż przed nim. Uśmiechnęła się do niego.

— Pan Julian Dunbar, jeśli się nie mylę? Pracuje pan na

dwunastym piętrze, zgadza się?

— Tak, zgadza się. Skąd pani wie?

— No to chyba zrozumiałe, że musiałam się dowiedzieć kim pan jest. Nazywam się Tina. Cross. Prawdę mówiąc, dziwiłam się już ile czasu pan potrzebuje, aby mnie poderwać. Przyznaję, że początek był wcale nieszablony. Zawsze pan tak nagabuje młode dziewczęta?

Julian zaczerwienił się. Nie wiedział jak zareagować na taką szczerość. Blondynka wybrała go z załopotania.

— Kończę pracę o piątej.

— To doskonałe, bo ja też. Czy nie moglibyśmy się po pracy spotkać?

Co się ze mną dzieje, pomyślał Julian. Skąd taki przypływ odwagi?

— Chętnie, przystała na propozycję dziewczyna. — A więc pięć po piątej w głównym hallu, zgoda?

Julian nie poznawał samego siebie. Śmiał się, sypał dowcipami — słowem — czarował dziewczynę. Od lat już nie zdarzało mu się być w takim nastroju. Mimo to pilnie baczyl, aby Tina nie dotknęła przypadkowo jego bandaży. Wieczorem odprowadził ją do domu i pocałował na pożegnanie. Pocałunek był krótki, ale obiecujący.

Julian przyzwyczaił się już do swojego tworu. Wyobrażał sobie jednak, jakie przerażenie mógłby wywołać u kogoś, kto by się z nim przypadkowo zetknął. Szok i obrzydzenie, to byłaby prawdopodobnie najtańsza forma reakcji.

Spotykał się teraz z Tiną regularnie. Przed jej czy później musiał dojść do zbliżenia. Jeśli chodziło o Tinę, to raczej prędzej. Musiał ją

od łazienki. Wówczas to się właśnie stało.

Przypatrywał się sobie w lustrze. Był nagi. Ręka-twór wyzwolona z krępujących bandaży wykonywała samodzielne ruchy. Nagle w drzwiach łazienki stanęła Małgorzata.

— Ciekawa jestem, co ty zawsze tak długo tutaj robisz? Chyba zmywasz z siebie pot rozkosznych goźdź? Nie myśl, że jestem aż taka głupia! Wiem, kim ona jest. Jutro złożę tej paniencie wizytę. Zobaczmy, czy ta cała Tina Cross nie zniknie z twojego życia! Potrafię jeszcze...

Ostatnie słowa zamarty na jej wargach. Ramię, ten gąbczasty twór, zbliżyło się jak pyton w kierunku Małgorzaty. Julian zdążył jeszcze tylko odnotować bezgraniczne przerażenie w oczach żony.

To musiało się stać błyskawicznie. Kiedy ustąpił gwałtowny szum pod czaszką, Julian dostrzegł ciało swojej żony. Leżało na progu łazienki. Twarz Małgorzaty przybrała ciemną barwę, była obrzmiała.

Z niedowierzaniem spoglądał na ten przerażający twór. Jak mógł pozwolić, aby takie monstrum stało się częścią jego ciała? Przecież to zwyrodnienie wymykało się całkowicie spod jego kontroli. Zdradzało zbrodnicze skłonności. Zdradzało? Dokonało zbrodni!

Julian podjął decyzję. Poszedł do kuchni i starannie przeglądając zawartość szuflady, wybrał najostrożniejszy nóż. Usiadł przy kuchennym stole.

(2)



więc jakoś przygotować na dość niecodzienny widok. Oczywiście, nigdy nie powie jej prawdy. To zniweczyłoby ich romans. Mogłoby mieć nieobliczalne skutki.

Założył sobie teraz bandaży sięgający od pachy do biodra. Tina oczywiście zainteresowała się tym. Wytłumaczył jej, że bandaży jest nieodzowny, ponieważ ma jakieś komplikacje z żebrami. Prosił ją, aby nie dotykała jego lewej strony. Zrozumiała, i tym intensywniej zajęła się resztą ciała Juliana.

Był szczęśliwy. Życie jawiło mu się w nowych barwach. Bywało, że zapominał nawet o swoim tworze.

Małgorzata zaczęła uskarżać się na częste, późne powroty Juliana. Na te zarzuty reagował z niespotykaną dotąd obojętnością. Milczał po prostu. To znaczy, zaraz na początku tego romansu z Tiną, oświadczył Małgorzacie, że będzie teraz mocno zajęty, ponieważ musi sporządzać jakieś dodatkowe analizy, raporty, wykazy itp.

A

TMOSFERA w domu Dunbarów stała się mocno napięta.

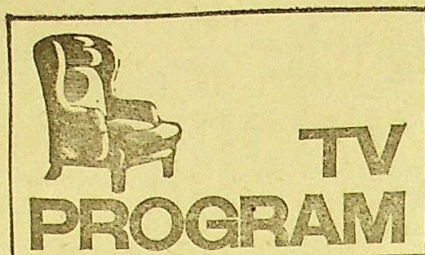
Pewnej nocy Julian zapomniał zamknąć drzwi

Nic go nie odwiedzie od tego postanowienia. Uchwycił to monstrum. Czuł pod palcami jego elastyczną, sprężoną siłę. Musiał to zrobić jednym cięciem. Jednym jedynym, inaczej nerwy odmówią mu posłuszeństwa. Zebrał w sobie maksimum odwagi, zwalczając jednocześnie potęgający się szum w jego głowie.

Ręka-potwór wyrwała się z jego uchwytu...

★

Komunikat policji głosił, że Julian Dunbar i jego żona, Małgorzata, uduszeni zostali w brutalny sposób. Prawdopodobnie Dunbar usiłował zaatakować zbrodniarza kuchennym nożem. Zranił się przy tym, rozcinając sobie lewy bok. Policja natychmiast wszczęła pościg za sprawcą tej potwornej zbrodni. Początki świadczą wyraźnie, że musiał to być niezwykle silny mężczyzna, który udusił swoje ofiary jedną ręką...



8-14. XI. 1974 r.

PIATEK

9.20 - „Najważniejszy dzień życia” - odc. pt. „Uszczelka”. 15.55 - Nurt - Filozofia. 16.30 - DTV. 16.40 - Pora na Telesfora. 17.15 - Turystyka i wypoczynek. 17.40 - Poradnia młodych. 18.00 - Dla młodzieży: „Dziadek”. 18.20 - Rozmaitości (Wrocław). 18.40 - „Fakty, opinie, hipotezy”. 19.30 - Biblia. 19.30 - DTV. 20.20 - Teatr TV na świecie: Miłoch Smetana, wg opowiadania Ota Pavla; „Puchar za pierwszą połowę” - pr. TV CSRS. 21.25 - Panorama. 22.05 - Wiadomości sportowe. 22.15 - „Adagio” - pr. muz.-baletowy. Wyk. Lidia Grychtolówna. Ork. Berlińskich Filharmoników pod dyr. Herberta von Karajana. W pr. fragmenty filmów z Margot Fonteyn i Rudolfem Nurejewem. 22.45 - DTV.

PROGRAM II

17.45 - Jęz. niemiecki. 18.10 - Mała encykla. zwierząt. Odc. XXI „Słoń indyjski”. ser. film franc. 18.45 - Żegluga promowa - rep. 19.30 - DTV. 20.20 - Rekreacja i wypoczynek - Ścieżka zdrowia. 20.35 - Nurt - Filozofia. 21.05 - 24 godziny. 21.15 - „Legenda o pociągu pancernym” - węgierski film fab. 22.35 - Język rosyjski.

SOBOTA

10.00 - „Legenda o pociągu pancernym” - film. 15.20 - Na opolskiej ziemi. 15.40 - TV inf. wydawniczy. 16.00 - DTV. 16.10 - Sobótka. 16.30 - Piękniejsza, niż niebo i morze” - film dok. 17.10 - Dla młodzieży: Spotkajmy się na antenie. 18.00 - Światłoczuły notatnik. 18.30 - Pegaz. 19.30 - Monitor. 20.20 - „Strzał w ciemności” - fab. film USA. 21.55 - DTV. 22.15 - Wiadomości sportowe. 22.30 - Timur Zulfikarow: „Narzeczony”.

PROGRAM II

16.45 - Koncert w Sukiennicach. Wyk. Trio Harfowe z Krakowa. W pr. Claude Debussy i Tadeusz Paciorkiewicz. 17.10 - Miasta o sobie - Ziębice. 17.40 - Spotkania ze sztuką - Sztuka plakatu. 18.25 - „Wielka ziemia” - radz. film dok. 19.30 - Monitor. 20.20 - „W kramie operetki radzieckiej”. Wyk. artyści Państw. Teatru Operetki w Moskwie. Beata Artemska i inni. 21.20 - 24 godziny. 21.30 - Wieczór autorski Bohdan Rolński (red. nac. „Życia Warszawy”).

NIEDZIELA

6.40 - Bieg po zdrowie 9.00 Telera-nek. 10.15 - Antena. 10.35 - „Drogi zwycięstwa” - Tęgiech - dziennik dr Hansa Franka” - polski film dok. - program prowadzi Karol Malcużyński. 12.25 - DTV. 13.00 - „Od Tatr do Bałtyku” - w wyk. zespołów folkloryst. 13.40 - „Koszalin - Warszawa” - teleturniej. 14.40 - Dla dzieci: „Fujarka”. 15.10 - Nie tylko dla pań. 15.40 - Lek-tury Pegaza 15.55 - Przyjac, czy odrzucić. 16.50 Toto-Lotek. 17.05 Refleksje obywatelskie. 17.20 - Tele-Echo. 18.15 - Sportowy magazyn sprawozdawczy. 19.30 - DTV. 20.20 - Dobranoc dla dorosłych. 20.25 - „Najważniejszy dzień życia” - „Złoto”. Wyk. Janusz Kłosiński. Wacław Kowalski, Witold Pyrkosz i inni. 21.25 - Koncert galowy NRD. 22.15 - Inf. magazyn sportowy.

PROGRAM II

13.50 - Dom na Starej - rep. 14.10 - „Grażyna Bacewicz” - film muz. TVP. 15.00 - Z bratnich anten. 15.30 - Dla mł. widzów „Przy kominku”. 16.30 „Pociąg przyjaźni” - film dok.

proponujemy

...amerykańską komedię sensacyjną STRZAŁ W CIEMNOŚCI. Jej bohaterem jest inspektor Clouseau, który toczy nieustanną walkę ze światem przedmiotów martwych. Postać tę zaprezentował po raz pierwszy reżyser Blake Edwards w filmie „Różowa pantera”. Komedia i jej groteskowy bohater odnieśli taki sukces, że skłonił on reżysera do ponownego wprowadzenia Clouseau do „Strzału w ciemności”. Reżyser wykorzystuje tu wzory dawnej burleski, której era skończyła się wraz z odejściem filmu niemego, lecz w interpretacji tego twórcy wciąż bawi widza. W roli inspektora Clouseau zobaczymy znanego aktora angielskiego Petera Selsa. Wystąpią też Elke Sommer, George Sanders, Tracy Reed.

17.00 - Występ Zespołu Pieśni i Tańca Płn. Grupy Wojsk Radzieckich w Zielonej Górze 17.50 - Świat, obyczaje, polityka. 18.20 - „Przypadki Sherlocka Holmesa” - odc. pt. „Tajemnica doliny Boacombe”. 19.30 - DTV. 20.20 - „Warszawska Jesień 74” - gra Armieński Zespół Kameralny. 21.05 - „Solaris”, cz. II - radz. film fab. 22.30 - „Odbicie morza” - Pracownicy morza.

PONIEDZIAŁEK

15.55 - Nurt. 16.30 - DTV. 16.40 - Zwierzyńiec. 17.30 - Echo stadionu. 17.55 - Rozmaitości (Wrocław). 18.40 - Szare na złote. 19.30 - DTV. 20.20 - Teatr TV: L. Worin - „Przejazdem”. Wystąpią: Stanisław Zaczek, Andrzej Sewruk, Halina Rowicka i in. 21.30 - Anatomia sukcesu. 22.20 - Śpiewa Urszula Koszut. 22.30 - DTV.

PROGRAM II

17.45 - Przestrzeń i kształt. 18.15 - Wędrowki po Polsce. 18.45 - Spotkanie z jazzem 19.30 - DTV. 20.20 - Sport u sąsiadów. 21.20 - „Kłębek” - film. 21.40 - 24 godziny. 21.50 - „Powiedzmy tą piosenką”. 23.15 - NURT.

WTOREK

10.30 - Jak hartowała się stal - odc. 5. 16.30 - DTV. 16.40 - Legendy z wiślanego brzegu. 17.00 - Sezam. 17.40 - Studio TV młodych. 18.20 - Rozmaitości (Wrocław). 18.40 - „Był czas jabłoni lata” - pr. rozr. 19.00 - Przypominamy, radzimy. 19.30 - DTV. 20.20 - „Jak hartowała się stal”. 21.50 - Świat i Polska. 22.40 - Wiadomości sportowe. 22.50 - DTV.

PROGRAM II

16.45 - Jęz. angielski. 17.15 - Międzynarodowy mecz w hokeju na lodzie CSRS - Szwecja. 18.30 - Decyzje 15-latków. 19.00 - Góry Alaski. 19.30 - DTV. 20.20 - „Moje mosty”. 20.50 - „Obrazki z wystawy” - gra Piotr Paleczny. 21.30 - 24 godziny. 21.40 - Iwan Turgieniew: „Na laskowym chlebie”. 22.40 - Język niemiecki.

ŚRODA

7.35 - „Arsen Lupin” (odc. 7). 15.35 - NURT. 16.15 - DTV. 16.25 - Międzynarodowy mecz piłki nożnej CSRS - Polska. 18.20 - Mały Lotek. 18.30 - Rozmaitości (Wrocław). 18.50 - Priski film dokumentalny: „Pożegnanie weterana”. 19.30 - DTV. 20.20 - „Arsen Lupin”. 21.20 - Wiadomości sportowe. 21.30 - Program public. 22.25 - Serwis przebojów Budapesztu.

PROGRAM II

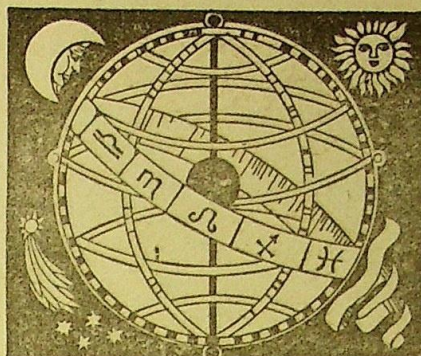
17.05 - Jęz. francuski. 17.35 - Na szlaku. 18.05 - Moskiewskie metro. 18.35 - Godzina Orfeusza. 19.30 - DTV. 20.20 - Informator turystyczny. 20.50 - Wielcy ludzie a muzyka - Bertold Brecht. 21.35 - 24 godziny. 21.45 - NURT. 22.20 - „Jak w kinie” - film jugosl. 23.00 - Jęz. angielski.

CZWARTEK

10.30 - „Jak w kinie” - film jugosl. 16.30 - DTV. 18.40 - Ekran z bratkiem. 17.40 - Popularne arie operetkowe śpiewa Lidia Kłobucka (kolor). 18.05 - Rozmaitości (Wrocław). 18.20 - Poligon. 18.50 - Test. 19.05 - Przypominamy, radzimy. 19.30 - DTV. 20.20 - Teatr sensacji: Joseph Conrad-Korzeniowski - „Tajny agent”. Obsada: Mariusz Dmochowski, Ewa Wawrzon i inni. 21.25 - Czym żyje świat 21.55 - Wiadomości sportowe. 22.05 - „Wieczory krakowskie” - spotkanie z ludźmi teatru. 22.50 - DTV.

PROGRAM II

17.00 - Jęz. rosyjski. 17.30 - Dla młodzieży - Co o tym myślisz 18.00 - „A może Muzillo?” - program muzyczny. 18.30 - „Bomba 1” - Wocławska diagnostyka komputerowa. 19.00 - Kalendarz sportowy. 19.30 - DTV. 20.20 - „Ryzyko” - reportaż. 20.40 - „Plus i minus”. 21.25 - 24 godziny. 21.35 - „Sześć żon Henryka VIII” - „Katarzyna Paar”, film prod. ang. 23.05 - Jęz. francuski.



GWIAZDY MOWIA...

8-14. XI. 1974 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III - 20 IV



Wystarczy rzut oka, aby zorientować się w sytuacji. Nie zwlekaj z tym, bo sprawa jest - wbrew pozorom - poważna. Przede wszystkim zaś nie lekceważ tych, których uważasz za swoich przeciwników.

BYK 21 IV - 21 V



Przekonasz się wkrótce, jak daleko sięga twój wpływ, o którym masz tak wielkie mniemanie. Na tym tle zresztą może dojść do niejednej sprzeczki - wykazujesz bowiem zadziwiający brak poczucia rzeczywistości.

BLIŹNIĘTA 22 V - 21 VI



Przepracowanie i napędzanie nerwów, jakie ostatnio miały miejsce, nie pozwalają ci na niezbędną koncentrację i zadowalającą pracę - nie należy takiego stanu przeciągać, więc koniecznie postaraj się o porządną wypocząnek.

RAK 22 VI - 22 VII



Czeka cię bardzo ważna próba - od niej zależy, czy twoje plany się powiedzą. Nie daj się zaskoczyć - to najważniejsze. Powinno ci się udać uprzedzenie ataku i przejęcie inicjatywy. Okoliczności są sprzyjające.

LEW 23 VII - 22 VIII



Przeciwnicy twoich posunięć nie są ze sobą zgodni, a więc z tej strony zupełnie spokojnie możesz nie spodziewać się żadnych przeszkód. Zajmij się natomiast bardzo dokładnie sprawami finansowymi - one mogą zaważyć.

PANNA 23 VIII - 22 IX



Twoje położenie jest bardzo niewyrazne, a plany i projekty chaotyczne i mało realne. W najbliższych dniach nastąpią kolejne zmiany, które od jakiegoś czasu prowokujesz, ale nie unormują one sytuacji.

WAGA 23 IX - 23 X



Przelotna znajomość rozbudzi twoje tęsknoty za romantyczną przygodą. Więcej realizmu! Zamiast bawić się w złudzenia i miraż zajmij się pracą - trochę się bowiem nabiłoby zaległości i nie-dopatrzeń...

SKORPION 24 X - 22 XI



Wszystko wisi na włosku i nikt inny tylko ty sam jesteś temu winien. Nie trzeba nigdy zwlekać z decyzjami, kiedy jest po temu pora i oczekiwać nadzwyczajnych

okazji. Teraz dobrze musisz pokryć głową...

STRZELEC 23 XI - 21 XII



Skoro zawiodły sposoby wydawało się, że wypróbowane, musisz poszukać innych. Nie lekaj się nowości i nie obawiaj ryzyka - w tej sytuacji jest ono nieuniknione. Niebawem - bardzo przyjemna niespodzianka.

KOZIOROŻEC 22 XII - 20 I



Jak dotąd - wszystko idzie pomyślnie. Musisz zdobyć się na cierpliwość i nie starać się o przyspieszenie biegu wydarzeń, bo możesz tym tylko zaszkodzić. Oczekuj wiadomości, która niebawem dotrze do ciebie z daleka

WODNIK 21 I - 20 II

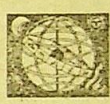


Wprowadzasz wokół siebie niepotrzebny zamęt. Czy rzeczywiście wydaje ci się, że tylko twoje pomysły są wartościowe i najlepsze do realizacji? Przede wszystkim, jak do tej pory, potrafisz o nich jedynie opowiadać.

RYBY 21 II - 20 III



Będziesz świadkiem niezbyt przyjemnego zdarzenia. W dodatku postawi cię to w sytuacji trochę niezręcznej. Wyjście będzie tylko jedno i nie zważaj się z niego skorzystać. W drugiej połowie tygodnia nieoczekiwana wizyta - bądź pogodny!



Rada dla Wszystkich. Już w sobotę może Cię spotkać przykra niespodzianka, gdy w kiosku nie dostaniesz „Konkretów”. Bez wahania załatw prenumeratę. Warunki znajdziesz na stronie 2.



RYBA W SOSIE CURRY

1 kg filetów (z dorsza, karmazyna lub halibuta) podziel na porcje, skrop sokiem cytrynowym, posól. W płaskim rondlu roztop 5 dkg masła lub margaryny i w gorącym tłuszczu przesmaż, pokrojone na cienkie plasterki: 3 spore cebule, 2 obrane kwaskowate jabłka - gdy nabiorą złotawego koloru, ulóż na nich warstwę filetów i dodaj przypraw: 1 łyżeczkę curry, 1/2 listka laurowego. Zalej wszystko 1/4 l wody. Gdy filety będą udużone, dodaj 1/3 szklanki zimnego mleka rozmieszanego z 1 łyżeczką maki ziemniaczanej. Krótko zagotuj. Podawaj z ryżem wypieczonym na sypko.

RYBA W SOSIE KOPERKOWYM

8-10 filetów z makreli oprószyć solą i zmielonym pieprzem, ulóż w suto natłuszczonym ogniotrwałym płaskim naczyniu do zapiekania. 2 łyżki masła przesmaż na małym ogniu z 2 łyżkami maki, mieszając, aż zasmażka zbieleje (5-6 minut), po czym rozprowadź ją 1/4 l mleka i mieszając doprowadź sos do zagotowania. Gotuj go 15 minut, ochłodzony połącz z 1/8 l kwaśnej śmietany i sporym pięciennikiem posiekanego koperku (5 łyżek). Przypraw solą, odrobiną soku cytrynowego i zalej nim ułożone w ogniotrwałym naczyniu makrele. Całość posyp 3 łyżkami tartej bułki zmieszanej z 3 łyżkami utartego żółtego sera. Naczynie wstaw do średnio gorącego piekarnika na 30 minut. Zapiekankę podawaj z ziemniakami z wody lub puree.

Groźne decybele

Nadmierne natężenie dźwięków wywołuje nie tylko ujemne skutki słuchowe, ale może też wpłynąć negatywnie na naukę czytania. Do takiego wniosku doszli dwaj amerykańscy profesorowie psychologii. Dokonali oni obserwacji 73 dzieci, mieszkających w 32-piętrowym wieżowcu. Budynek stoi w Manhattanie tuż przy bardzo ruchliwej autostradzie. Dzieci zamieszkujące niższe piętra, a więc narażone na nadmierną ilość decybeli, wykazywały wady słuchu oraz znaczne trudności w nauce czytania. Nie potrafiły na przykład odróżnić takich słów jak „włosy — głosy”. Ta utrata wrażliwości słuchowej, zwłaszcza u dzieci pomiędzy 7 a 10

rokiem życia, powodowała, że popełniały te same błędy przy czytaniu.

Dla mańkutów

Trzy tokijskie domy towarowe przystąpiły do sprzedaży specjalnie produkowanych artykułów gospodarstwa domowego, a także artykułów sportowych, przeznaczonych dla ludzi posługujących się wyłącznie lewą ręką. Ludzie ci stanowią ponad 10 procent ludności Japonii i zapewne dlatego sprzedaż ta cieszy się takim dużym powodzeniem. mimo że ceny są o wiele wyższe niż dla „normalnych”.

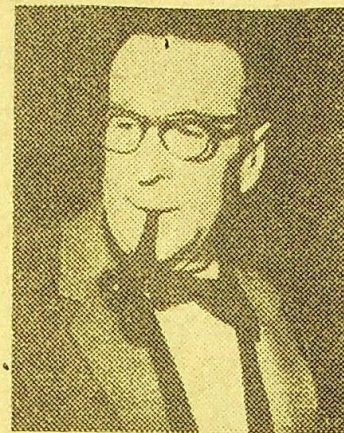
WENUS POLSKA



Stanisław Pręgowski — Akt II.

To lubię...

Przypominamy ją sobie z głośnego swego czasu filmu „Witaj smutku”. Jean Seberg zmieniła się jednak zasadniczo. Dziś jest to nie tylko dojrzała kobieta, ale również doradca zapowiadający się reżyser. Ma na swoim koncie jeden film, który znalazł uznanie krytyków, przystąpiła już do realizacji drugiego. Tym razem występuje również w roli producenta. „Reżyseria to jest nareszcie to, czego od dawna pragnęłam. Mogę teraz komenderować mężczyznami” — oświadczyła Jean Seberg.



Skuteczne życzenie

Niejaki Joseph Drillard z Antwerpii napisał do znanego autora powieści kryminalnych Georgesa Simenona pełen żalu list. „Przeczytałem już trzydzieści pańskich powieści. Chciałbym wreszcie sam coś takiego przeżyć. Proszę o radę”. Wracając z poczty autor listu został napadnięty w ciemnej uliczce obrabowany. Znalazł się w szpitalu ze wstrząsem mózgu. Stamtąd wysłał kolejną korespondencję do Simenona: „Pierwszy list nieaktualny. Przeżył wstrząsające”. (Na zdjęciu: Georges Simenon z nieodłączną fajką).

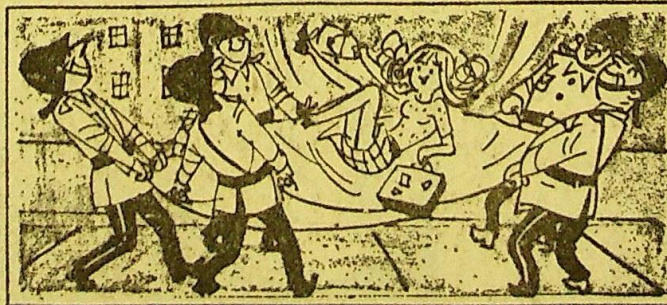


Królewski pojazd

Rower jest najpopularniejszym wehikułem w Holandii. I to nie dopiero od czasów kryzysu naftowego. Faktem jest, że nawet królowa Juliana (65 l.) udaje się do kościoła rowerem (patrz zdjęcie). Również rodzina królewska przedkłada rower nad luksusowe, reprezentacyjne limuzyny. Konserwatywni Anglicy uważają ten zwyczaj za istną obrazę majestatu. No cóż, co kraj to obyczaj.

Nareszcie odetchnęli

Przystawowy miecz Damoklesa przestał zagrażać angielskim Wicherkom. Jak podała tamtejsza prasa uchylona została wreszcie ustawa z 1677 roku, która przewidywała kary dla profesjonalnych przepowiadaczy pogody. Jak srodcie sobie z nimi wówczas poczynano, świadczy fakt, że można było nawet wymierzyć karę śmierci. Skazany meteorolog miał jednak prawo wyboru: mógł zginać na stosie lub — jeśli woliał — być poćwiartowanym.



Gorące uczucie

Zbyt płomienna miłość pobawiła Jamesa Hochstetlera intratnego stanowiska komendanta straży pożarnej. Rzecz dzieła się w Pasadenie (Kalifornia). Zakochał się on na zabój w pewnej dziewczynie, jednak jej rodzice ani myśleli o wyrażeniu zgody. Przedsiębiorczy James postanowił więc wprowadzić swoją

wybrankę. Wtajemniczył w to strażaków, którzy zjawili się przed domem panią z płótnem ratowniczym. Na umówiony sygnał niewiasta wyskoczyła z czwartego piętra, lądując najpierw szczęśliwie na płótnie, a następnie w ramionach swojego Jamesa. Władze Pasadeny uznały to za jaskrawe naruszenie kompetencji strażackich.

KRZYŻOWKA

POZIOMO: 1 — forma taniej tutejszy, 5 — wspomaga milicję, 7 — skrzynka wyborcza, 8 — przesyłka pocztowa, 9 — wypełnia poduszkę, 10 — imię Sze-winskiej, 11 — określenie osób szczególnie uwielbianych, 13 — duży port chiński nad Jangcy, 16 — dramaturg norweski (1828—1906), autor „Peer Gynta”, „Dziękuję ci”, etc., 18 — wojskowy transport zaopatrzeniowy, 20 — ozdoba choinkowa, 22 — rodzina drobnych motyli nocnych, 24 — japońskie miasto, 25 — komórka piciowa, 27 — wyraz twarzy 28 — rant, brzeg, 29 — kamień półszlachetny, odmiana chalcedonu, 30 — Lubelski i Mazowiecki.

Rozwiązanie krzyżówki z nr-u 43.

POZIOMO: kolebka, papka, zawód, usterka, perkoz, spadek, egzaminator, trunek, korona, centrum, Turek, Amman, kinoman.

PIONOWO: krzepa, lewar, bydło, azur, „Potop”, poród, Alaski, kuzyn, zamek, synek, autor, stacja, balkon, Uznam, ekran, Otton, ogrom, smok.

Nagrody w postaci bonów książkowych wartości 20 złotych każdy, za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr-u 43 otrzymują: Krystyna KOTOW ul. Rynek 39/4, 59-220 Legnica; Barbara PALIGA, ul. Słoneczna 2/4, 59-500 Złotoryja; Edmund HERKT, ul. Mickiewicza 41/2, 67-200 Głogów. Nagrody wysłamy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 45, mija 16 listopada br. Rozwiązania prosimy przysyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.

